

Zuzanna Zacharczuk

Dzieło Brata Rogera z Taizé

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 16/1, 167-207

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZUZANNA ZACHARCZUK

DZIEŁO BRATA ROGERA Z TAIZÉ¹

Wstęp

Brat Roger z Taizé zawsze powtarzał, że założona przez niego Wspólnota ma być odbłaskiem Kościoła, promieniem nadziei i siłą dla innych. Od momentu, kiedy postanowił zamieszkać w małej burgundzkiej wiosce, żył skromnie i pomagał potrzebującym. Z czasem swoją działalność rozszerzył o realizowanie przekonania, które tkwiło w jego rodzinie już od pokoleń. Mianowicie do dążenia ku pojednaniu i zaszczerpieniu bliźnim idei ekumenizmu. Kiedy młodzież coraz tłumniej odwiedzała braci, podjęli się jeszcze jednego wyzwania – ewangelizacji młodych. Zatem Taizé posiadało trzy charyzmaty: pomoc potrzebującym, zabieganie o pojednanie Kościoła oraz ewangelizację. Cała siła Wspólnoty tkwiła w jej filarze – Bracie Rogerze, skromnym protestancie ze Szwajcarii, którego postać nie może zostać pominięta w omawianiu najnowszych dziejów chrześcijaństwa. Celem niniejszego opracowania jest zatem zarysowanie sylwetki przeora Taizé oraz przedstawienie ogromnych zasług, jakie poczynił dla jedności chrześcijan. Autorka pragnie podkreślić wyjątkowy życiorys założyciela Wspólnoty oraz ogromne serce i niespotykaną dobroć. Nic w życiu tego człowieka nie działo się bez powodu, wszystko wydawało się z góry zaplanowanym splotem zdarzeń, które doprowadziły do tego, iż teraz tysiące wiernych zbierają się w ustalonych miastach, by wspólnie, bez względu na obrządek modlić się do jednego Boga wszystkich chrześcijan. Ponieważ postać Brata Rogera w polskojęzycznej literaturze opisana jest dość skromnie, praca oparta jest na nielicznych tłumaczeniach monografii angielskich oraz publikacjach prasowych. Część źródłowa skupia się na książkach autorstwa przeora Taizé, oraz jego wspólnych publikacjach z bł. Matką Teresą z Kalkuty.

1. Pochodzenie dzieciństwo i studia

Matka Brata Rogera mawiała, że u Boga liczy się przede wszystkim serce. To dzięki niemu skromny protestant stał się świętym w oczach wielu chrześcijan.

¹ Opracowanie stanowi część rozprawy magisterskiej, napisanej na seminarium naukowym z historii Kościoła w czasach nowożytnych pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józef Mandziuka.

To właśnie serce nauczyło go wszystkich cnót i trzymało przy nich, aż do końca. Studiując biografię założyciela Taizé, nie można uciec od przekonania, iż jego życie było z góry wytyczoną drogą, zaplanowanym biegiem zdarzeń, by Roger mógł nauczyć świat czegoś, co jest ważne dla Boga. Wiele w życiu Brata jest splotów wydarzeń, analogii do przeszłości jego rodziny². Najbardziej jednak na uwagę zasługuje wpływ, jaki wywarli nań rodzice wraz z ukochaną babcią. Znamienny jest proces edukacji Rogera i okoliczności jemu towarzyszące. Tak, jakby wszystko w jego życiu działało się „po coś”. Tak, jakby wszystko zbliżało go do celu życia – do założenia ekumenicznej wspólnoty w Taizé.

„Obrazy z dzieciństwa na zawsze pozostają krosnami, na których ciągle na nowo splatają się wydarzenia”³ – mawiał Brat Roger. Można zaryzykować tezę, iż całe młodsze życie założyciela Taizé zdeterminowało jego dorosłe działania, natomiast najbliżsi ukształtowali charakter i postawę życiową, napełniając młodego Rogera głęboką wiarą w siłę miłości bliźniego.

Ojciec Brata Rogera, Karol Schutz bardzo młodo zaczął studiować teologię. Po naukach w Berlinie, Paryżu i Szwajcarii został pastorem Kościoła ewangelicko-reformowanego. Syn Karola widział w nim intelektualistę wrażliwego na biedę innych. Wspominał, bowiem zamiłowanie ojca do pisemnego komentowania Biblii. Rozpamiętywał „balzakowskie” życie Karola, wychowującego się z licznym, przyrodnim rodzeństwem. Pamiętał też tajemnicze wizyty w świątyniach katolickich. Po latach tak mówił o ojcu: „Moje życie naznaczyła szlachetna postawa mojego ojca. Była to postawa pewnej rezerwy. Nie mówił więcej, niż trzeba, ale kiedy mówił to ludzie go słuchali. Pod koniec życia mawiał: »Na ogół nie wie się, czego się w życiu dokonało; można być zaskoczonym, kiedy się odkryje, że to, co uważało się za wartościowe, nie ma znaczenia dla Boga, natomiast to, co uważało się za porażkę, przyniosło wiele owoców«. Ta postawa podobnie, jak wiele zdarzeń z mojego dzieciństwa wywarła na mnie silny wpływ”⁴. Podążając za słowami Brata możemy doszukać się kolejnych analogii pomiędzy nim a jego ojcem. Analiza powyższego cytatu przywodzi na myśl różnice pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi. Tak, jakby to one były wszystkim tym, co „wartościowe”, a nie mające znaczenia dla Boga. „Porażka”, to wizyty w świątyniach katolickich, wizyty, które w sercu Rogera zaowocowały ekumenizmem.

Matką Rogera była Emilia z domu Marsauche. Była ona utalentowaną muzyczką protestantką, kobietą dobrą i wrażliwą. Miłość do muzyki przejęła w genach, bowiem cała rodzina Marchauche nie mogła żyć bez muzyki, wspominając talent

² Babcia Rogera pomagała potrzebującym w czasie I Wojny Światowej, jej wnuk, natomiast w latach 1939-1945.

³ Cyt. za K. S p i n k, *Brat Roger; założyciel Taizé*. Tłum. A. T u r o w i c z o w a. Kraków 2007, s. 20.

⁴ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 12.

jednej z ciotek – uczennicy samego Liszta⁵. Młoda, studiująca śpiew w Paryżu Emilia marzyła o karierze. Nieoczekiwanie, jednak otrzymała list, w którym oświadczał jej się ledwo znany pastor o imieniu Karol. Jak sama mówiła: „Nie byłam w stanie odmówić” i dalej: „To nie wypadło”. Poszłam do swojego pokoju, przeplakałam cały dzień i wieczorem powiedziałam: tak. Bodaj raz tylko spotkałam mojego późniejszego męża na jakimś wieczorku w Paryżu. Ledwie mogłam go sobie przypomnieć. To się wtedy nazywało >>zobowiązaniem<<. Takie były czasy!”⁶. Jak pokaże życie, Emilia nigdy nie pożałuje swojej dramatycznej decyzji. Zamiłowanie do nut podzieli z grywającym na skrzypcach mężem. Pomoże mu w przepisywaniu biblijnych komentarzy i choć charaktery małżonków będą przeciwstawne⁷, rodzina Schutzów stworzy ciepły, zatroskany losem biednych i kochający się dom.

Emilia zachorowała na gruźlicę. Choroba ta nękała już rodzinę od wielu pokoleń. Zmarli nań pradziadek i wuj Rogera. Jedynym lekarstwem była przeprowadzka. Cała rodzina przeniosła się do wsi w Jurze Szwajcarskiej, do Provance, gdzie 12 maja 1915 roku⁸ przyszedł na świat Roger Louis Schutz-Marsauche. Był on najmłodszym, dziewiątym dzieckiem Karola i Emilii.

W „najbiedniejszej z biednych” wsi, jak sam mawiał, gdzie ludzie nie mieli celu, wśród dwóch dużo starszych braci i kilku siostr, pod opieką rodziców pomagających wszystkim, dorastał „żyjący wśród nas święty”⁹. Emilia prowadziła gościnnie dom. Zajęta była troską o swoją chorą matkę i opieką nad liczną gromadką dzieci. Rogera i jego starszych braci dzieliła dość duża różnica wieku, dlatego też jedynymi kompanami chłopięcych zabaw byli dwaj, mieszkający daleko kuzyni. Pewnego dnia zmierzająca z wizytą przyjaciółka rodziny spotkała chłopca w ogrodzie. Przyniosła go matce, która powiedziała: „Ach, on będzie bardzo zadowolony, że się nim zainteresowałaś, bo ja nie mam dla niego zbyt wiele czasu”¹⁰. Innym razem, gdy Roger był jeszcze na tyle mały, by leżeć w kołysce, Emilia dopiero późnym wieczorem zorientowała się, że syn grzecznie śpi w dzieciennym wózekczku w ogrodzie, miast w domowych pieleszach. Mimo to Roger nigdy nie czuł się samotny. Powtarzał: „Moje dzieciństwo wcale nie było smutne ani samotne, byłem bardzo szczęśliwy”¹¹. Czytelnik zapyta, gdzie miał tą radość, gdzie towarzystwo, skąd czerpał wartości? Młody Roger miał kilka uciech, którymi wypełniał sobie dni, z których czerpał energię i emocje. Pierwszą

⁵ Zob. S. D y b o w s k i, *Franciszek Liszt*. Warszawa 1986.

⁶ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 15.

⁷ Jak opisuje rodziców Brat Roger, matka była żywa, ale łagodna. Potrafiła okiełznać porywczce usposobienie ojca.

⁸ A. B o n i e c k i, *Brat*. „Tygodnik Powszechny”. R. 59: 2005, nr 35, s. 1.

⁹ T a m ż e.

¹⁰ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 18.

¹¹ T a m ż e, s. 18.

był wspomniany już ogród, z którego brał piękno, zachwycał się wewnętrznym jego życiem, symbiozą przyrody. Drugą rzeczą wypełniającą serce chłopca była tak obecna w domu Schutzów muzyka. Dość wspomnieć, że najbliższą Rogerowi osobą była najmłodsza z siostr Genowefa, która odziedziczyła talent muzyczny po matce. Sama wspominała też, jak jej młodszy braciszek zamykał się w swoim pokoju i śpiewał pięknym, chłopięcym głosem. Czasem zabierał też ze sobą gramofon, na którym odtwarzał muzykę Chopina, Bacha, czy swego ulubionego Czajkowskiego. Dźwięki te uczyły Rogera wrażliwości. Już jako dorosły mężczyzna doskonale pamiętał przeplakane przy muzyce chwile. Uważał, że dzięki niej pełnia Boga staje się bardziej przystępna. Przy tak romantycznej postawie, nie zabrakło małemu Rogerowi postawy racjonalnej, a raczej bodźców do rozwoju intelektualnego. Kolekcjonował książki. Potrafił doszukiwać się takich skarbów, jak *Wielka encyklopedia francuska*, której wszystkie tomy dzielnie przenosił ze strychu do swojego pokoju.

Jednak najważniejszą postacią dziecięcych lat Rogera pozostała babka od strony matki. Wtargnęła w jego życie nagle, gdy ten miał trzy lub cztery lata. Po zakończeniu I Wojny Światowej przyjechała do Prowance samochodem, wycieńczona podróżą i zapewne trudnym życiem. Matka Emilii była kobietą wyjątkową, kobietą o wielkim sercu. Wojna zastała ją w północnej Francji, blisko linii frontu. Działania wojsk nie ominęły domu pani Marsauche, dotkniętego atakiem dwóch bomb. Dzielna kobieta pozostała na miejscu. Sens życia odnalazła w pomaganiu innym. Udzielała schronienia uciekinierom, przyjmowała wszystkich bez rozróżnienia na wyznanie. Dopiero perswazja wojsk francuskich przekonała kobietę do ucieczki. W bydłącym wagonie dotarła do Paryża, następnie w Dordogne, a tam, jak nazwie to jej wnuk, dokonała w sobie samej aktu pojednania. Jako protestantka zaczęła uczęszczać do świątyni katolickiej. Wszystko to może się wydać pewnym dysonansem, pomieszaniem wartości, kultu, dogmatów. Jednak każdy, kto zna drogę Brata Rogera, zrozumie, czym była postawa jego babki. Była ona ziarenkiem ekumenizmu, pojednania w imię wyższego dobra w imię Jedynego Boga i jedynej Jego miłości. Ziarenko to trafiło na niezwykle podatny grunt w sercu jej wnuka. Rodzice Rogera tylko je pielęgowali, pozostając pod wpływem i wrażeniem osoby starszej pani Marsauche, a jej zięć, jak pamiętamy pastor Kościoła ewangelicko-reformowanego, sam modlił się w świątyniach katolickich. Literatura notuje też podobne praktyki w dziecięcym życiu Rogera. Po raz pierwszy, gdy ten miał pięć lat i wraz z rodzeństwem wybrał się do świątyni w okolicach Estavayer. „Wnętrze tonęło w cieniu, światło padało na Najświętszą Maryję Pannę i na tabernakulum” – wspominał Brat Roger. Jak zauważa ksiądz profesor Józef Mandziuk były to „dwie podstawowe prawdy wiary odrzucone przez XVI-wiecznych reformatorów”¹². Kolejny raz Roger wybrał się do kato-

¹² J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé – zakonodawca i męczennik chrześcijański*. „Universitas Gedanensis”. R. 17: 2005, nr 2, s. 127.

lickiego kościoła przy okazji wizyty u wuja, gdy wstał wcześniej i nie wiedząc, czemu wyszedł z domu. Był wtedy świadkiem Mszy św.

Jak, zatem dziwić się dorosłej postawie „cichego człowieka w białym habicie, zapatrzonemu w Boga i bliźniego”¹³, skoro już za młodu podążając za głosem serca realizował zaszczerpione w nim wartości. Ucząc się od babki, powtarzał kroki rodziców, głęboko wierząc zbliżał się do Boga, jedynego Boga wszystkich chrześcijan. Było tak, jak powiedział kiedyś jego ojciec „Szczęśliwe dzieciństwo naznacza szczęściem na całe życie”¹⁴.

Mały Roger dorastał. Z chłopca przekształcał się w dojrzewającego młodzieńca, którego każdy dzień wypełniała nauka. Zdobywał wiedzę zapatrzony w intelektualne pociągi ojca, ale uczył się też pogody ducha od szczęśliwej matki, poznawał miłość wobec bliźniego bez żadnych uwarunkowań, uczył się cierpliwości, pokory i determinacji, uczył się, jak być „świętym za życia”.

Pierwszą edukację odebrał Brat od ojca, w zaciszu domowym. Najpierw przysłuchując się czytającemu na głos gromadce dzieci Karolowi, potem pracując we dwójkę. Liczne siostry Rogera miały guwernantki, co tłumaczył on sam pomocą finansową od dziadków. Gdy skończył trzynaście lat, zdecydowano o wyborze szkoły średniej w Moudon. Roger zamieszkał w wynajętym pokoju u pani Bioley, którą tak wspominał: „Była tam pewna uboga kobieta, niedawno owdowiała. Została sama z gromadką dzieci i nie miała środków na ich utrzymanie. Moi rodzice wiedzieli, że tak bardzo potrzebowała pomocy, jaką stanowiła suma wpłacana przez rodziców na moje mieszkanie i utrzymanie”¹⁵. Dalej wybór rodziców motywuje ich wspaniałomyślnością. Gospodyni ów była katoliczką, podobnie jak jej dzieci. Roger niezwykle podziwiał moc ich wiary, moc wiary wdowy i sierot, tak doświadczonych przez los. Z wielkim zainteresowaniem dyskutował z panią Bioley o jej wierze. Z przyjemnością uczestniczył w obchodzonych z celebrą świętach. Kiedyś powiedział: „To zrozumiałe, że skoro żyłem wśród katolików, przenikało we mnie to, co najszlachetniejsze”¹⁶. Tym bardziej serce młodego licealisty ciekawe było sposobów rozumienia Boga, gdy zaczął okres milczenia względem Niego. Milczenie to nie oznaczało w żadnym wypadku wyparcia się wiary, zwątpienia w istnienie Stwórcy. Milczeniem był brak wiary w rozmowy z Bogiem. Roger wspominał, że przez uczciwość nie potrafił się modlić. Nie powinny nas dziwić wątpliwości nachodzące nastolatka. Nawet wyjątkowy człowiek dorasta w sposób znany nam wszystkim. Zaczyna zadawać pytania, kwestionować odwieczne prawdy, odrzucać to, co dotąd było dlań oczywiste. Niektórzy nazywają ten okres, czasem młodzieńczego buntu, Brat mówił o „ciemnym cza-

¹³ A. Boniecki, *Brat...*, s. 1.

¹⁴ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 20.

¹⁵ Tamże, s. 29.

¹⁶ Tamże, ss. 29-30.

sie”.

Głębi owej czerni dodał fakt, iż Roger zachorował na gruźlicę. Mógł zarazić się od młodszej córki swojej gospodyni, pamiętać, jednak należy, że taka sama choroba trapiła jego pradiadka, wuja i matkę. Dni wypełniała kontemplacja, refleksja i głęboka analiza. To właśnie wtedy Roger odkrył, że otwarcie swego serca na innych, pozwala zrozumieć coś z naszej wewnętrznej prawdy.

Choroba, na którą zapadł Brat trwała kilka lat. Jej przebieg przypominał sinusoidę raz wskazującą na zadowalające wyniki, raz grożącą śmiercią. Rodzina zawiozła Rogera do Genewy na badania, gdzie lekarz zaniepokojony poważnym stanem pacjenta, polecił wyjazd do wyspecjalizowanego sanatorium. Na krótko przed tą diagnozą w podobnym ośrodku zmarł przyjaciel Karola. Zrażony ojciec, zapowiedział, że jeśli syn ma umierać, niech pożegna świat w rodzinnym domu. Nie można zapomnieć słów, które w tym kontekście wypowiedział Roger: „Gdybym miał wtedy umrzeć, umierałbym na wąskim łóżku swojej babki”¹⁷. By z całą mocą podkreślić ogromne przywiązanie i jedność ducha, jaką Brat dzielił z babcią, należy przywołać fakt, iż jedyną rzeczą, jaką zabrał ze sobą do Taizé w przyszości było to właśnie babcine łóżko¹⁸.

Czas domowej rekonwalescencji okaże się kolejną lekcją dla Rogera. Spędzając długie godziny w domu, osłabiony, czytał, uczył się i wiele rozmyślał. W późniejszym czasie, gdy organizm wzmocnił się wystarczająco, zadumaniu towarzyszyły długie spacery po górach. Wiemy z relacji Rogera, iż odnalazł on w chorobie tajemnie ukryte wezwanie Boga, przygotowanie do celu swego życia. Ów właściwy cel nie był mu wtedy jeszcze znany.

Marzył Brat o zawodzie pisarza, marzył o uprawianiu ziemi. Wydaje się to być połączeniem dwóch dzieciennych miłości Rogera – książek i opowieści gadatliwej ciotki oraz przydomowego ogrodu, którego wewnętrzne życie zawsze zachwycało założyciela Taizé. Matka – ta o nucie romantyczności w usposobieniu, popierała zamiary syna w stu procentach. Była wręcz ich entuzjastką. Inną zaś postawę obrał ojciec, który kategoryczny sprzeciw połączył ze swą wielką stanowczością. Roger od zawsze nie potrafił przeciwstawić się woli ojca, nawet teraz, gdy był już dorosłym młodym człowiekiem, osobą, która wiele rzeczy już w życiu rozumiała i przemyślała. Ukochane siostry próbowały wstawić się u taty, przekonać, że studia filologiczne, do których przygotowywał się w samotności ich najmłodszy brat, nie są takim złym pomysłem. Jednak ojciec pozostał nieugięty. Posyłał syna na studia teologiczne. Uparty i trochę zdziwaczały po dawnym wypadku – taki był teraz Karol Schutz. Sam chciał przejść na wcześniejszą emeryturę, przestać być pastorem. Motywem było głębokie zatroskaniem wolą Kościoła protestanckiego. Chciano mianowicie przenieść cenionego duchownego z ukochanej wsi Provance do Oron. Po długim wahaniu Schutz przyjął parafię. Jednak już niedługo skarżono

¹⁷ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 32.

¹⁸ J. Mandziuk, *Brat Roger z Taizé...*, s. 127.

się na brak nowoczesności w myśli pastora, na zbyt konserwatywny. Poirytowany przeszedł na wcześniejszą emeryturę i zamieszkał opodal Genewy, w Presinge.

Dwudziestoletni Roger nadal marzył o pisarstwie. Nie zdradzając prawdziwego motywu podróży, wybrał się do Paryża, do dawno niewidzianej ciotki, która od zawsze popierała jego literackie ambicje. Tam też udał się do redakcji uznanego pisma „Nouvelle Revue Française”¹⁹, by przedstawić swój esej pod tytułem *Ewolucja pewnej purytańskiej młodości*. Odpowiedź dotycząca ewentualnego druku tekstu, nadejść miała pocztą. Tak też się stało. List wyrażał pozytywną reakcję z jednym zastrzeżeniem. Esaj ukaże się drukiem, ale ze zmienionym zakończeniem. Długi górski spacer, burza myśli i emocji – to wszystko pozwoliło Rogerowi dojść do takiego oto wniosku: „nie można pisać o niczym innym, tylko o tym, co się ma we własnym wnętrzu”. Wniosek był, zatem prosty. Nie zgodził się na zmiany. Ważne jest niezwykle to, jak Roger zinterpretował opisane wydarzenia. Konkludował on, że tak chciał Bóg, że dał tym samym znak, by nie marzył o pisarstwie. To tylko przyspieszyło decyzję o studiach teologicznych na uniwersytecie w Lozannie i Strasburgu.

Na uczelni czuł się jak obcy w innym świecie, w świecie, którego nawet sam nie wybrał. Uczucie to porównywał do pojawienia się na koncercie, nie mając pojęcia o muzyce. Te odczucia kontrastują niezwykle z czynami. Tak niechętnie, a jednak podążał obraną przez ojca drogą. Pytanie tylko czy przez ojca w rozumieniu Karola, czy Boga Ojca, w którego tak mocno wierzył. Miłość ta była dużo silniejsza od determinacji do nauki. Rogera interesował w zasadzie tylko jeden temat: życie Lutra przed reformacją. Tymczasem Brat odnalazł kolejny znak od Boga. Gdy jedna z jego sióstr chorowała, zaczął modlić się tak, jak umiał²⁰, słowami Psalmu: „O Tobie mówi moje serce: ‘Szukaj Jego oblicza!’ Szukam o Panie, Twego oblicza” (Ps 27,8). Po powrocie do zdrowia Lily Schutz, Brat uwierzył, iż jest to odpowiedź Pana na jego, głoszone w rozpacz słowa.

Nastał rok 1939. Przyniósł on cierpienia wojny. Brat był już na finiszu swojej uczelnianej drogi, do pełnego jej uwieńczenia brakowało jedynie pracy dyplomowej. W drodze ze Strasburga do Lozanny, na dworcowym peronie przyszło mu znów stanąć twarzą w twarz z przeznaczeniem. Było tak, gdyż po raz już kolejny poproszony został o przyjęcie prezesury Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Studentów²¹. Pomimo wielu obiekcji wyraził zgodę. Wraz ze swymi towarzyszami rozmawiał o wierze i nauce, modlił się i dyskutował²². Po roku stowarzyszenie przekształciło się w „Wielką Wspólnotę” spotykającą się na rekolekcje²³. Brat Roger: „Rekolekcje

¹⁹ A. B o n i e c k i, *Brat...*, s. 13.

²⁰ Należy pamiętać o wątpliwościach Rogera, co do możliwości nawiązywania kontaktu z Bogiem, rozmowy z Nim.

²¹ Warto zwrócić uwagę, jaką już wtedy musiał nasz Brat odznaczać się charyzmą ducha.

²² J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 128.

²³ www.taize.fr/pl_article5427.html, data ostatniej aktualizacji: 14.11.2007.

są potrzebne po to, by rozmawiać więcej z Bogiem, a mniej ze stworzeniami”²⁴. Przyjrzeć się należy dwóm zasadniczym kwestiom, które kiedyś stanowiły przedmiot troski Rogera. Po pierwsze widzimy zrab owiej „wspólnoty”, o której slysze- liśmy już w dzieciństwie Brata, kiedy to snuł wizje otwartego i pomocnego domu, w którym będzie obdarowywał ludzi dobrocią. Po drugie zaś widzimy, że wierzy on już w możliwość kontaktu z Bogiem.

Roger nie umiał żyć w samotni. Urodzony w wielodzietnej rodzinie, wychowany tak, by zawsze czuć się częścią świata, nie potrafił skupiać się wyłącznie na sobie. Zawsze ciekaw był wszystkiego, co stworzył Bóg, zawsze miał chwilę na wysłu- chanie innych, na poznanie ich historii, poglądów i wiary. Czas choroby, lata, gdy samotnie kontemplował życie pokonując górskie ścieżki już dawno minęły.

Teraz zaczynał się czas otwarcia na świat, poszukiwań i usystematyzowania w sercu wszystkich wartości.

Rekolekcje u kartuzów w Valsainte zrobiły na Bracie ogromne wrażenie. Podziwiał, jak to nazywał, „życie modlitwy”, natomiast pałał pejoratywnym uczuciem wobec ich samotni. Powstaje pytanie, dlaczego Roger tak bardzo zafascynował się modlitwą kartuzów? Otóż powinniśmy pamiętać, że Roger jako dorastający młodzieniec istotnie wątpił w możliwość rozmowy z Bogiem. Natomiast już jako prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Studentów, potem „Wielkiej Wspólnoty”, widział w modlitwie dialog ze Stwórcą. Ponadto z czasem doszedł do wniosku, iż powinniśmy „modlić się razem, ponieważ człowiek sam modli się tak mało i tak źle”²⁵. Wszystkie te idee i przemyślenia pragnął Roger wnieść w życie. Chciał pomagać potrzebującym, modlić się i uczyć tego innych, chciał żyć dla ludzi, dzielić się dobrocią serca bez względu na wyznanie, bez względu na ich pochodzenie. Młody Brat zdał sobie sprawę z tego, że musi podjąć inicja- tywę i rozpocząć coś nowego.

Tymczasem okrutny świat przypomniał o sobie. Wybuchła druga wojna świa- towa. Jak wiemy matka Rogera pochodziła z Francji, zatem jej syn czuł emocjo- nalny związek z zaatakowanym krajem. Tak, jak jego babka w czasach pierwszej wojny, tak teraz Brat chce pomagać ofiarom konfliktu, zwykłym, niewinnym lu- dziom, którym przyszło żyć w okrutnych czasach. Postanowił, zatem stworzyć dom modlitwy i pojednania. Tak wspominał tamte czasy: „Czułem, że coś mnie popycha do zrobienia wszystkiego, co możliwe, by stworzyć wspólnotę, w któ- rej pojednanie byłoby przeżywane dzień po dniu, jako konkretna rzeczywistość. Musiałem, jednak zacząć od samej modlitwy. Musiałem znaleźć jakiś dom, gdzie mógłbym się modlić od rana, w południe i wieczorem, ale gdzie mógłbym także przyjmować tych, którzy cierpią w skutek wojny, uciekają i ukrywają się”²⁶. Wojna ta trwała nadal, a sytuacja we Francji roku 1940 rysowała się następująco. Kraj

²⁴ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 39.

²⁵ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 40.

²⁶ Tamże, ss. 40-41.

podzielony był na dwie strefy, pierwszą okupowaną przez Niemców oraz drugą, kontrolowaną przez Pétaina i rząd Vichy, który i tak pozostawał pod wpływem niemieckiego okupanta. Francja, co prawda nie ucierpiała tak, jak inne okupowane kraje, lecz mimo to kraj cierpiał przez spustoszenia i prześladowania²⁷. Ludzie uciekali, pozbawieni dorobku życia, a często i najbliższych, szukali schronienia, czasem emigrowali. Roger natomiast poczuł w sobie ogromną potrzebę pomocy ofiarom konfliktu, chciał stworzyć biednym ludziom godne warunki i wesprzeć ich swą wiarą.

Już wspominał Brat o domu, w którym chce się modlić do Boga, o swego rodzaju ostoji miłości wobec Niego, dialogu z Panem i z wiernymi. Teraz nadszedł czas, by ten dom stworzyć. Roger zaczął, zatem poszukiwania. Zgłosił się do francusko-szwajcarskiej agencji nieruchomości z biurem w Genewie z pytaniem o dom do wynajęcia, ale we Francji. Następnie doszedł do wniosku, że powinien sam, na miejscu, poszukać odpowiedniego gospodarstwa. Pretekstem do podróży były, jak już kiedyś, odwiedziny. Tym razem Brat chciał odwiedzić stryja, kapelana wojskowego, który mieszkał w Bourg-en-Bresse, między Genewą a Mâcon. Taka wymówka i tak nie podziałała kojąco na sprzeciw rodziców wobec wyjazdu Rogera do Francji. Podobna była też reakcja przyjaciół Uniwersytetu w Lozannie, którzy wobec planów Brata okazali sprzeciw i konsternację. Nie pomogły obietnice o comiesięcznych odwiedzinach i opiece nad „Wielką Wspólnotą”. Jednak Rogera nic nie było w stanie powstrzymać od realizowania swego planu. Tłumaczył to zahartowaniem ducha w czasach, gdy ciężko chorował. My natomiast możemy upatrywać w tym rękę Stwórcy.

Nadeszła odpowiedź z agencji nieruchomości. Podano Rogerowi szwajcarski adres właścicielki domu do wynajęcia, podkreślając, iż jest on we Francji. Brat postanowił odwiedzić kobietę. Była to starsza i miła osoba. Opowiedziała swojemu gościowi o posiadłości, którą dysponuje. Dwa hektary usytuowane w dolinie między Culoz a Ambérieux, opodal linii kolejowej łączącej Paryż z Lyonem i Lyon z Genewą. Roger natychmiast zdecydował, że nie warto nawet tam jechać. Okolica była zbyt głośna, by stworzyć tam dzieło jego serca. Starsza pani drażyła jednak temat, dopytując, jaki ma cel jej gość, po co szuka domu? Gdy dowiedziała się wszystkiego, raz jeszcze poprosiła, by Brat mimo swej rezygnacji, pojechał na miejsce i, ku zaskoczeniu Rogera, zaproponowała mu pożyczkę na nieruchomości, jeśli zdecyduje się na jakąkolwiek. Roger zgodził się na te warunki. Sytuacja rozwijała się dynamicznie. Brat dowiedział się o przyznaniu mu wizy. Mógł jechać do Francji i szukać odpowiedniego domu. Miał zagwarantowane pieniądze i legalny pobyt. Jediną przeszkodę stanowił brak węzłów komunikacyjnych. Wojna zniszczyła mosty, a kolej praktycznie nie działała. Pozostawał rower i siła własnych nóg. Pod pretekstem odwiedzin u stryja kapelana wojskowego, wybrał się w podróż po Francji. W pierwszej kolejności spełnił Roger obietnicę i odwiedził

²⁷A. C z u b i ń s k i, *Historia powszechna XX wieku*. Poznań 2006, s. 321.

niechciane i głośnie hektary, utwierdzając się tylko w swojej decyzji. Następnie rozpoczął swego rodzaju maraton, odwiedzając kolejne, potencjalne miejsca narodzin wspólnoty. Trafił na miłą posiadłość, daleko od wsi. Duży dom z fermą, położony blisko granicy szwajcarskiej, którego właścicielką była również starsza pani.

W budynku tym była dawna kaplica, w której św. Franciszek Salezy odprawił kiedyś Mszę. Gospodyni chciała pozbyć się swego domostwa, tłumacząc, że przez chorobę nie może pokonywać tak dużych odległości, jakie stąd miała do kościoła. Chciała uczestniczyć we Mszy, ale nie mogła, przez dystans dzielący ją od najbliższej świątyni. Gotowa była odstąpić dom za dożywotnią rentę miesięczną, tak, by mogła utrzymać się po przeprowadzce. Jednak i ta oferta nie przekonała Rogera.

W tym czasie państwo Shutz mieszkali w Genewie. Gdyby ich syn żył tak blisko tego miasta, nie zdołałby stworzyć „czegoś nowego”, zaabsorbowany codziennością i problemami rodziców. Kolejny dom położony był opodal Bourgen-Bresse, ale i tu Brat nie poczuł się pewnie. Mówił, że to miejsce „ukołysałoby go i uśpiło”²⁸.

Nieco zrezygnowany Roger, udał się w stronę Mâcon, gdzie czekał na niego wuj. Niedaleko miasteczka położone było słynne opactwo w Cluny, a Brat przecież wciąż zbierał materiały do swojej pracy dyplomowej, która miała traktować o życiu zakonnym. Pamiętał historię słynnego monasteru, nastawił się na zwiedzanie ruin i nie spodziewał się niczego poza tym. Rzeczywistość jednak była zupełnie inna. Przybysza przywitało tętniące życiem miasteczko. Ku jeszcze większemu zaskoczeniu Brata okazało się, iż w miasteczku działa notariusz, który przedstawił mu dwie oferty. I tak jedna z nich narodzi żywą legendę trwająca do dziś, jedna da początek wspólnocie z Taizé²⁹.

2. Powstanie Wspólnoty w Taizé

„Wiedziałem, że ten plan, który nie ode mnie pochodził,³⁰ musiał się urzeczywistnić na pustyni. Cały łańcuch wydarzeń uczynił z tego regionu pustynię ludzką: zaraza, która zniszczyła winnice, migracje ludności do regionów uprzemysłowionych, pierwsza wojna światowa, z której tak mało mężczyzn wróciło”³¹ – tak widział małą, francuską wioskę jej nowy mieszkaniec. Roger przybywając do Taizé, dał początek czemuś nowemu. Najpierw na pustkowiu odnalazł ukojenie młodzieńczych pragnień, swoje miejsce, w którym spokojnie mógł rozmawiać z Bogiem i pomagać potrzebującym. Potem żyjąc w Genewie, z dala od Taizé,

²⁸ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s.45.

²⁹ M. W o ź n i a k, *Uczył nas, jak mamy żyć z Bogiem*. „Niedziela”. R. 2005, nr 36, s. 20.

³⁰ Z czasem Brat Roger zacznie dostrzegać, iż jego życie jest zamysłem Boga, realizowanym dzięki dobremu przykładowi krewnych.

³¹ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 51.

duchem tego miejsca zarażał innych. Kiedy, zaś powrócił do swojej umiłowanej wioski w towarzystwie braci położył fundamenty pod ogromną, niekończącą się wieżę szczęścia, szczęścia przeżywanego w jedności z Chrystusem a zbudowaną z ludzkich serc. Pustynia, o której mówił Roger na początku, przemieniła się w tętniący życiem ogród o nazwie Wspólnoty z Tazé.

Młody student, dwudziestopięcioletni syn pastora ewangelickiego w roku 1940 przybył do Cluny. Ten incydent zapoczątkował lawinę zdarzeń, które biegły ku jednemu celowi – Wspólnocie. Roger już od dawna szukał domu, już wiele nieruchomości zwiedził, ale niestety do żadnej z nich nie tęsknił na tyle, by ją kupić. Do kolebki monastycyzmu przyjechał z sentymentu, ciekawości i w celach naukowych³². Nie spodziewał się, że w Cluny trafi do notariusza i zainteresuje się dwoma ofertami sprzedaży okolicznych nieruchomości. Pierwszą z przedstawionych propozycji, był zamek w Mont, drugą dom w Tazé. Brat postanowił niezwłocznie wybrać się na miejsce i ocenić propozycje. Najpierw Mont, które nie rozbiło na Rogerze wrażenia, nie przemówiło do poszukującego serca. Drugie kolejności było Tazé. Już droga prowadząca do wioski wiele o niej mówiła – stroma i zaniedbana. „Od razu zrozumiałem, że Tazé było biedne” – wspominał Roger³³. Lecz właśnie tam narodziło się dzieło życia naszego bohatera.

Dwudziestego sierpnia 1940 roku siłą swoich nóg³⁴ Roger dotarł do burgundzkiej wioski, by obejrzeć wystawiony na sprzedaż dom. Nieruchomość ta od lat była opuszczona, jej właściciele mieszkali w Lyonie. Bardzo potrzebowali pieniędzy. Brat mógł liczyć na pomoc staruszki mieszkającej opodal – wdowy Ponceb-lanc³⁵, która oprowadziła go i opowiedziała o ziemi. „Wszystko było w dobrym stanie. Nie trzeba było naprawiać fasady, ani dachów. Wszystko było bardzo dobrze utrzymane. Niestety dotknęło ludzi, którzy tu żyli, ale było widać, że oni kochali to miejsce”³⁶ – tak opisywał swoje pierwsze wrażenie Roger. Staruszka wyjaśniła, że posiadłość była już rozparcelowana, że przeważająca część gruntu wraz z winnicą została już sprzedana. To, co oferowano obejmowało stodołę, piwnice, składy na wino, tłocznice, owczarnie i oborę. Cena była przystępna, a na pewno nie przekraczała sumy, którą obiecała Bratu pewna kobieta. Wartość nieruchomości porównywano do kupna dwóch samochodów, jeden stanowił równowartość wszystkich budynków, drugi gruntu. Trzyście tysięcy franków szwajcarskich – na tyle wyceniono przyszłe centrum ekumenizmu.

Roger poczuł głód. Nie śmiał prosić biedną wieśniaczkę o poczęstunek. Widział na jej twarzy trudy życia i tak wszechobecną w tej okolicy biedę. Zapytał jedynie,

³² Przygotowywał wciąż pracę dyplomową o życiu wspólnotowym.

³³ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 46.

³⁴ Część stromej trasy Brat pokonywał pieszo, część na rowerze.

³⁵ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Tazé...*, s. 128.

³⁶ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 46.

dokąd może się udać na jakikolwiek posiłek. Staruszka nawet nie chciała słuchać o odrzuceniu jej gościny. W swoim domu powiedziała: „Niech pan tutaj zostanie, jesteśmy tacy samotni, we wsi nikt nie chce mieszkać, a zimy są ostre i długie”. Te słowa obmyły Brata z wszelkich wątpliwości, dostrzegł w nich, bowiem umiłowanego Chrystusa.

Zatem po tak intensywnych poszukiwaniach, po wielu podróżach i zrządzeniach losu, udało się odnaleźć cel, którym obok wizyty u wuja i sentymentalno – naukowej wyprawy do Cluny, było znalezienie swojego miejsca na ziemi, które stanie się z czasem centrum spotkań chrześcijan z całego świata. Ale tego drugiego Brat jeszcze zupełnie nie przewidywał. Teraz rozglądał się po okolicy, poznawał na pół opustoszałą i zburzoną wioskę, która leżała dwa kilometry od linii demarkacyjnej.

W przyszłości o Rogerze będzie się mówiło, że jest człowiekiem, który staje na liniach demarkacyjnych dzielących ludzi. Taizé sąsiadowało też z dwoma punktami odniesienia tradycji monastycznej, nie tylko ze wspomnianym już Cluny, ale i z Citreaux. Dopatrujemy się w tym pewnej symboliki, gdyż w ramionach tych dwóch słynnych zgromadzeń, narodzi się nowe, bezprecedensowe w dziejach chrześcijaństwa ognisko wiary. Podzieli ono też z wymienionymi klasztorami zasady życia we wspólnocie, jedne przyjmując, wręcz rozwijając, a inne zupełnie odrzucając. Kongregacja klunicka i zakon Cystersów stawali wobec siebie w dość dużej opozycji³⁷. Wiele różniło obydwie zgromadzenia, już sam moment ich założenia był zupełnie odmienny. Powstały w 910 roku klasztor w Cluny był fundacją księcia Akwitanii Wilhelma I Pobożnego, zapoczątkował reformę życia zakonnego oraz uzyskał od Jana XI egzempcję³⁸. Zatem nowe zgromadzenie miało wyjątkowe fundamenty. Druga burgundzka wspólnota zaś powstała w sposób niezwykle prosty. Otóż benedyktyn, opat Robert z Molesme chciał wyrazić swój sprzeciw wobec życia klasztorowego, jakiego był świadkiem. Postanowił zastosować regułę benedyktyńską³⁹ w warunkach surowego życia eremity. I tak w roku 1098 wraz z dwudziestoma towarzyszami swych przekonań przybył do Citeaux, by założyć tam nowy ośrodek życia wspólnotowego. Uznanie nowego zakonu nastąpiło w roku 1119, kiedy to Kalikst II zatwierdził statuty *Charta caritatis*, napisane przez opata Stefana Hardinga. W życiu codziennym obydwie zgromadzenia stawały na zupełnie odmiennie rzeczy. Cystersi pozbawieni własności ziemskich, za podstawę swego utrzymania obrali pracę na roli, benedyktyni z Cluny, zaś rezygnując z wysiłku fizycznego, utrzymywali się ze swych włości pomnażanych przez kolejnych ofiarodawców. Mnisi z pustkowiec Citeaux realizowali swoją wiarę w prostej liturgii, druga kongregacja skupiała się natomiast na jej pięknie. Każdy może zauważyć we wspomnianych wspólnotach pierwiastki, które kilka

³⁷ M. B a n a s z a k, *Historia Kościoła katolickiego*. T. 2. Warszawa 1987, s. 82.

³⁸ *T a m ż e*, s. 62.

³⁹ B. K u m o r, *Historia Kościoła*. Cz. 1. Lublin 2001, ss. 212-214.

stuleci później wpłyną na życie ekumenicznej Wspólnoty w Taizé. Roger tak samo, jak ojcowie założyciele wymienionych monasterów dobrze znał i rozumiał regułę świętego Benedykta⁴⁰. Czerpał również z bogatej tradycji Kościoła, na którą złożyła się działalność zarówno cystersów, jak i benedyktynów z Cluny. Będzie, tak jak mnisi z Cîteaux, utrzymywał się z pracy swoich rąk, ale też podobnie do kongregacji klunickiej, jego wspólnota z czasem założyła fraternie. Pośród tradycji, powstanie coś zupełnie nowego – Wspólnota z Taizé.

Jednak w roku 1940 młody Roger Schutz nie przewidywał jeszcze, czemu daje początek, swoją decyzją o kupnie domu w tej biednej burgundzkiej wiosce. W tym czasie zależało mu na miejscu, gdzie spokojnie będzie mógł modlić się do Boga i dzielić radością życia z potrzebującymi, tak, jak robiła to jego ukochana babka. Brat wrócił do Szwajcarii i opowiedział rodzicom o podróży i jej owocach. Nigdy dotąd tak otwarcie nie mówił im o swoich planach. Ojciec zapytał wtedy, czy ktoś poza wdową Ponceblanc rozmawiał z Rogerem w podobny sposób. Syn zaprzeczył. Karol Schutz powiedział wtedy: „Bóg przemawia przez najuboższych. Powinieneś zawrzeć pokorze tej prostej kobiety”⁴¹. Pamiętać należy, iż słowa ojca miały zawsze ogromne znaczenie dla młodego Shutza. We wrześniu wybrał się ponownie do Francji, by raz jeszcze zobaczyć wszystkie oglądane wcześniej posiadłości. W podróż tę zabrał ze sobą brata, który skończył szkoły rolnicze. Miał ocenić, która ziemia zapewni Rogerowi wymierne uprawy. Werdykt był bezwzględny – Taizé nie jest nic warte.⁴² Mimo to, ósmego września Brat pojechał do notariatu w Cluny, by podpisać zobowiązanie do kupna. Postawiono go przed twardym warunkiem, który zapowiadał, że podpisanie zobowiązania łączy się z bezwrotną kaucją w wysokości ćwierci wartości transakcji. Roger musiał zebrać myśli. Z jednej strony starsza kobieta i jej słowa, potwierdzone opinią ojca, z drugiej ekspertyza brata i nikłe szanse na jej obalenie. Z jednej strony głos serca, z drugiej rozsądku. W kościele Matki Boskiej, w modlitwie podjął decyzję. Złożył pewny podpis pod odpowiednim dokumentem notarialnym. Urzędnik, zaś natychmiast wysłał zawiadomienie do państwa de Brié. Telegram dotarł do pani de Brié dziewiątego dnia nowenny ofiarowanej przez nią w intencji znalezienia nabywcy domu w Taizé. Radość w tej biednej rodzinie była ogromna, nie mieli już, bowiem, z czego żyć. Z czasem zaprzyjaźnili się z nowymi lokatorami posiadłości. Kobieta często odwiedzała imiennika swojego syna, a bracia z Taizé nazwali ją ciotką Matyldą. Gdy zmarła w 1977 roku, pochowano ją przy słynnym romańskich kościółku, niedaleko domu braci.

Roger zamieszkał w kupionym domu. Sam do końca nie wiedział, dlaczego podjął taką decyzję. Był z nią sam, zadumany w tajemniczości tego wyboru. Z czasem przyznawał jednak, że musiał być prowadzony przez Stwórcę. Zaczął samotnie

⁴⁰ Zob. Benedykt z Nursji, *Reguła*. Tyniec 1985.

⁴¹ J. Mandziuk, *Brat Roger z Taizé...*, s. 128.

⁴² J. Mandziuk, *Brat Roger z Taizé...* s. 128.

życie w biednej francuskiej wiosce. Ale nie odczuwał żadnej pustki, bo sam mówił, że było zbyt dużo pilnych spraw. „Od pierwszego dnia musiałem nauczyć się pracować na roli, żywić byle czym”⁴³. Gotował zupę z pokrzyw, jadł ślimaki. Śmiał się, że nie wiedział, jak je przyrządzać. Mimo ubożego gospodarstwa Roger zaczął przyjmować pod swój dach ludzi wystraszonych i wyczerpanych – uchodźców. Spełniał swój dawny plan. Już od czasów choroby wiedział, że chce pomagać innym, teraz miał ku temu okazję. Skromne gospodarstwo niedaleko granicy, prowadzone przez młodego ewangelika, stało się schronieniem dla wielu ludzi. Gospodarz nie zadawał pytań, każdy przedstawiał się jedynie imieniem, nikt nie pytał o wyznanie i pochodzenie. Roger nie zgłaszał się nawet po kartki żywnościowe dla swoich gości, sam, zatem musiał zapracować na wszystko, pamiętając jednocześnie o comiesięcznej racie za dom wynoszącej wraz z procentami pięćdziesiąt franków. W tamtych czasach prostota życia, którą zawsze cenił Brat była wyjątkowo widoczna i wymuszona dodatkowo warunkami. Swoich podopiecznych wykarmił z uprawy ziemi i hodowli jedynej krowy. Nic jednak nie przeszkadzało mu w prowadzeniu przytułku. Uważał wręcz, że obfitość środków mogłaby rodzić zakłopotanie przyjmowanego i przyjmującego. A gości miał specyficznych. W większości naznaczonych trudami życia na początku lat czterdziestych XX wieku. Potrzebowali schronienia i opieki, a przede wszystkim spokoju. O to też dbał ich gospodarz. Roger utrzymywał kontakty z osobą, która orientowała się w sytuacji uchodźców politycznych i służyła mu radą. Dodatkowo wejścia strzegła duża, metalowa brama, zaopatrzona w dzwon. Tylko Brat reagował na jego dźwięk, a inni ukrywali się w zakątkach domu. Mieli ustalone znaki porozumiewawcze na wypadek niespodziewanej wizyty. Spełniało się młodzieńcze pragnienie pomocy potrzebującym, bez względu na wszystko. Pozostawało jeszcze jedno marzenie – regularna rozmowa z Bogiem w radosnej modlitwie. W tym celu Roger urządził sobie malutkie oratorium. Przy tym nie zmuszał do podobnej praktyki żadnego ze swoich gości. Jak wiemy wśród uchodźców było wielu Żydów i wyznawców innych religii, Brat nie chciał, by czuli się skępowani jego wiarą, a tym bardziej, by modlili się z wdzięczności. Zostawiał otwarte drzwi, kto chciał, mógł modlić się razem z nim.

Niektórzy z nielicznych mieszkańców Taizé dzielili z Rogerem gorącą wiarą już od samego początku. Większość z nich była w zaawansowanym wieku, tak, jak wspomniana pani Ponceblanc, która w zimę rozgrzewała cegłę, by ogrzać łóżko swojego niezwyklego sąsiada przed nocą. Była też niemal czczona w okolicy Marié Auboeut. Kobieta, której zawdzięczał umiejętności uprawiania roślin tak, by przynosiły wymierne rezultaty. Brat był u niej częstym gościem, grzał się przy kuchennym piecu i wysłuchiwał najsłynniejszych tajemnic Marié. Nie miała ona łatwego życia. Liczne potomstwo, z którego część musiała sypiać w stajni, mąż, który nie chciał nawet słuchać o głębokiej wierze swojej żony. To on

⁴³ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 51.

zajmował się świeckimi pogrzebami w okolicy. Pani Auboeut nie mogła nawet wspominać o religii, co dopiero uczęszczać na Msze święte. Jak dobrze wiemy z dziejów Kościoła, w przypadku, gdy ktoś głęboko wierzy, a nie może obcować z wiarą na co dzień, to właśnie ona pomaga mu w najgorszych chwilach życia, wynagradzając całe cierpienie spowodowane tęsknotą do Boga. Tak też było w życiu tej biednej kobiety. Gdy dzieci były jeszcze małe i potrzebowały matczynej opieki, zapadła mocno na zdrowiu. Postępujący paraliż, uniemożliwił jej poruszanie się o własnych siłach. Pewnej nocy, gdy leżąc w łóżku obok męża odmawiała po kryjomu Różaniec, ukazała się jej Matka Boska. Rano Marié była już zdrowa. „Dla mnie ta kobieta miała twarz ewangelicznej matki”⁴⁴ – wyznał kiedyś wzruszony Roger.

W tamtych czasach, samotnej niebezpiecznej działalności charytatywnej i cichej modlitwy, rodzina nadal pamiętała o swoim najmłodszym dziecku. Ukochana siostra Genowefa przyjeżdżała pomagać i wspierać tego odważnego młodzieńca. Ojciec zaś pełen podziwu, obserwował narodziny wspólnoty w Taizé. Roger z biegiem lat ocenił ten czas surowo, mówił, że nie miał wtedy jeszcze doświadczenia w tym wszystkim, co składa się na człowieczeństwo.

Mimo wielu przyziemnych obowiązków, pracy na roli i troski i swoich podopiecznych, Roger wciąż pozostał myślicielem, człowiekiem poszukującym odpowiedzi na wiele pytań i dążącym do stworzenia idealnego jego zdaniem wzoru życia, a taki widział jedynie we wspólnocie. Już dawno powtarzał, bowiem, że człowiek najbardziej zbliża się do Boga w modlitwie z innymi.

Wszystkie swoje przemyślenia zawarł w wydanej jesienią 1941 roku w Lyonie osiemnastostronicowej broszurze zatytułowanej *Notes explicatives*, czyli *Uwagi wyjaśniające*⁴⁵. Dziś wiemy, że był to początek długiej drogi do stworzenia reguły Wspólnoty z Taizé. Zanim powstała wersja oddana do druku, Roger pisał dla samego siebie, bo jak mówił: „Chociaż byłem jeszcze młody, uświadomiłem sobie, że chcąc ukształtować własną osobowość, człowiek koniecznie musi odkryć parę zasad, których się będzie trzymał – dla mnie były to odniesienia do Ewangelii”⁴⁶. A istotę jej stanowiły dla Rogera trzy wartości: radość, prostota i miłosierdzie. Od nich też zaczął pisać swój tekst, oddając jednocześnie ducha umiłowanych Błogosławieństw. Pragnął podkreślić jak zła jest samotność. Opisuując zasady życia we wspólnocie, chciał Roger pokazać ile bogactw przynosi wspólne działanie. Przy tym nie miał zamiaru tworzyć czegoś na wzór monastycyzmu protestanckiego, jego ideał wspólnoty był od początku do końca zakorzeniony w tradycji chrześcijańskiej, czerpiący z niej i udoskonalający. Wspólnota ta miała wierzyć w Chrystusa i przestrzegać jasno określonych reguł, a przy tym reagować na bieżące problemy świata i, jak pisał Brat: „Naśladowałyby

⁴⁴ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 53.

⁴⁵ P. Bieleński, *Do Taizé jak do źródeł*. „Biuletyn KAI”. R. 2005, nr 35, s. 24.

⁴⁶ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 57.

przykład tych, których w mroczniejszych okresach przeszłości, kiedy ludzkość doznawała wielkich wstrząsów, gromadziło razem to samo pragnienie ciszy, medytacji i poświęcenia własnego życia, by lepiej służyć królestwu swego Pana, a przez tę służbę przynieść ratunek wielu ludziom⁷⁴⁷. Ponad to *Uwagi wyjaśniające* powoływały się na benedyktyńskie „ora et labora”⁷⁴⁸, dodając od siebie „regnet”, zatem modlitwa i praca miały służyć królestwu Chrystusa. Zawierały też ideę stworzenia wspólnoty kontemplacyjnej, osadzonej mocno w świecie i przez służbę innym, chwਾਲącej Boga. Na okładce zamiast swojego nazwiska, umieścił Brat znamiennej sygnaturę „Wspólnota Cluny”. W treści, najważniejsze pozostały trzy zasady. Pierwsza nakazywała, by pracę i odpoczynek ożywiało słowo Boże, druga mówiła o zachowaniu wewnętrznej ciszy, by trwać w Chrystusie, trzecia wreszcie nakazywała, by dać się przeniknąć duchem Błogosławieństw, wspomnianymi już radością, miłosierdziem i prostotą⁴⁹. Myśl Rogera z czasem ewoluowała, ale istota życia wspólnotowego, została już zarysowana w broszurce napisanej przez młodziutkiego studenta, u progu wejścia w dorosłe życie.

Uwagi wyjaśniające nie przeszły bez echa w samym Lyonie. Zapewne, dlatego, że wydanie broszury umożliwił Rogerowi określany twórcą i prekursorem ekumenizmu duchowego i doktrynalnego ks. Paul Couturier, który był również inicjatorem Powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan⁵⁰. Do przemyśleń młodego Rogera Schutza dotarli dwaj studenci, którzy w przyszłości mieli zostać pierwszymi jego współbraćmi.

Tym czasem skromny i gościnny dom w Taizé trwał w coraz większym niebezpieczeństwie. Chociaż jego właściciel mówił: „Jeżeli dla Boga i Chrystusa trzeba będzie podejmować jakieś wielkie ryzyko (a tego właśnie pragnąłem), będę musiał być czujny...”⁵¹, to nie przypuszczał, jak olbrzymie ono może być. Dotąd, czyli w latach 1940-1942 nad Bratem czuwał poproszony o to przez rodziców emerytowany generał, jednak od maja Roger musiał radzić sobie sam. Działalność młodego Szwajcara była bardzo źle odbierana przez władze. Dzwonem przy dużej, metalowej bramie coraz częściej dzwoniła francuska policja w cywilu, by za wszelką cenę dowiedzieć się, co dzieje się za nią. Brat walczył z własnymi słabościami, by się nie poddać. Wiedział, że jedynym bezpiecznym rozwiązaniem jest wyjazd z Taizé. Uważał jednak, że powinien pogodzić się ze swoim losem, tak, jak w czasach choroby. Modlił się znanymi słowami: „Weź moje życie, jeśli uważasz to za słuszne, lecz pozwól, żeby przetrwało to, co się tutaj za-

⁴⁷ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 58.

⁴⁸ Zob. Benedykt z Nursji, *Reguła...*

⁴⁹ P. Bieliński, *Do Taizé jak do źródeł...*, s. 24.

⁵⁰ Zob. J. Grabowski, *Ekumenizm misją zleconą przez Chrystusa*. „Niedziela”. R. 2008, nr 3, s.16-17.

⁵¹ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 57.

częło⁵². Jednak Bóg wcale nie chciał, żeby już wtedy nastąpił kres działalności Rogera. Tak poprowadził kolejnymi dniami, by Brat bez własnej woli, pozostał z daleka od Taizé na czas wojny.

Jeszcze w listopadzie 1942 roku młody Szwajcar udzielał schronienia uchodźcom. Właśnie pomógł przekroczyć szwajcarsko-francuską granicę jednemu z ocallych, zebrał w Genewie pieniądze na dalszą działalność i miał wracać do Francji, gdy nadeszła wiadomość od przyjaciół z Cluny – nie wracaj! Całe szczęście, że list dotarł zanim Roger zdążył wyjechać, gdyż już jedenastego listopada, czyli niedługo po zajęciu przez okupanta strefy kontrolowanej, gestapo zaczęło nawiedzać dom w Taizé. Dlaczego akurat tam – zapyta czytelnik? Odpowiedź podaje nam sam Roger. Uważał, że ktoś go zadencuncjował⁵³. Tak właśnie spełniło się przeznaczenie i Brat pozostał w Szwajcarii, mieszkając u rodziców w Genewie przy ulicy Puits Saint Pierre⁵⁴. Nie zaniedbywał jednak swoich przyzwyczajęń, a raczej rytuałów, które nadawały jego życiu głęboki sens. Nadal modlił się trzy razy dziennie, nie w swoim oratorium, lecz w bocznej kaplicy katedry genewskiej. Dołączała wtedy do niego wielka Wspólnota, która miała już za sobą pierwszą, krótką podróż do Taizé w roku 1940, a w jej szeregach dwaj młodzi mężczyźni, ci sami, których ujęła lektura *Uwag wyjaśniających*, już niedługo pierwsi współpracownicy Rogera.

Byli nimi studenci. Max Thurian studiował teologię, drugi zaś, Pierre Souvariran, rolnictwo. Wyznawali się, zatem na dwóch naukach, które w codziennym życiu łączył skromny Brat z Taizé. Wybrali się do rodzinnego domu młodego Szwajcara, by tam do niego dołączyć i wspólnie wypełniać wolę Boga. Niebawem ta małutka wspólnota poszerzyła się do czterech osób, gdyż dołączył Daniel Montmollin. Wspólnie pracowali i modlili się. Co roku odnawiali przyrzeczenie, które zobowiązywało braci do tymczasowego celibatu i wspólnoty dóbr. Szczególnie bezżeństwo przeszkadzało i tak otwartemu przeciw ojcu Rogera. Wzruszony miłością własnej żony, przekonywał, że zostanie na starość sam, że współpraca opuszczą go kiedyś⁵⁵. Upór syna sprawił jednak, że Karol zaakceptował drogę, jaką obrało najmłodsze z jego dzieci. Wkrótce Max i Roger obronili swoje prace dyplomowe. Ten pierwszy pisał o liturgii, drugi zaś trzydziestego kwietnia 1943 roku zwieńczył edukację rozprawą pod tytułem *Ideal monastyczny sprzed świętego Benedykta i jego zgodność z Ewangelią*⁵⁶. W tym samym roku przyjął też Roger ordynację na pastora kalwińskiego, ale zawsze podkreślał, że wołał być jedynie skromnym Bratem. Po wielu latach powiedział tak: „Życie wspólne

⁵² T a m ż e, s. 56.

⁵³ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 129.

⁵⁴ www.taize.fr/pl_article5427.html, data ostatniej aktualizacji: 14.11.2007.

⁵⁵ J. T u r n a u, *Brat Roger prorok pojednania*. „Gazeta Wyborcza”. R. 2005, nr 193, s. 25.

⁵⁶ A. B o n i e c k i, *Brat...*, s. 13.

– bardzo piękne życie, rozpoczęło się w Genewie na zasadach określonych w tej małej broszurze⁵⁷.

I w tych początkach uczestniczyła ukochana siostra Genowefa. Przygrywała modlącym się na organach, a w bocznej kapliczce katedry genewskiej zaczynało już powoli brakować miejsca. Wszyscy wiedzieli o trzech modlitwach w ciągu dnia, liczni przychodzili nabrać sił i radości życia przed pracą. Genowefa wspominała, że dziwiła się zapalonym świecom – tak jednoznacznie kojarzonym wtedy z katolicyzmem.

Powoli i niepozornie zaczęła się trwająca do dziś legenda. Tak cicho narodziła się Wspólnota z Taizé. Jednak wtedy jeszcze nawet jej nieliczni członkowie nie zdawali sobie sprawy z tego, co przyniesie życie i, w co przekształci się ich ekumena. W czasach genewskich starali się jedynie żyć radością, miłością i prostotą, szukać pojednania w Chrystusie i pomagać innym. Roger przywoływał słowa Pisma Świętego: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno” (J 17,21).

Ponad dwa lata działalności tej małej Wspólnoty zaowocowały utrwaleniem przekonań i zjednaniem sobie wielu ludzi. Jednak w Rogerze wciąż żyła tęskna za Taizé, za tą irracjonalnie ukochaną wioską i skromnym domem pośród opuszczonych zagród. Poza tym w Genewie nie mógł wypełniać jednego z założeń planu swojego życia, nie pomagał najpilniej potrzebującym i biednym. W Szwajcarii nie było, bowiem tylu uchodźców i rannych, nie było linii demarkacyjnych, na których kłębiło się ludzkie nieszczęście. Bracia natomiast żyli w atmosferze wyczekiwania na czas, gdy będą mogli zamieszkać w burgundzkiej wiosce. Taki stan trwał dwa lata, bowiem na jesieni 1944 roku Francja odzyskała niepodległość⁵⁸, co oznaczało jedno – Roger mógł wrócić do Taizé.

Czterej bracia nie zastanawiali się długo. Szybko spakowali swoje rzeczy i wyjechali do miejsca, gdzie młody Schutz zbudował fundamenty życia w ekumenie. Razem założyli tam Wspólnotę, którą zaczęto określać jako „Communauté”, a Roger stworzył zwartą regułę zgromadzenia.

„Od czasu mojej młodości nie opuszczała mnie ta intuicja: życie wspólnoty może stać się znakiem, że Bóg jest miłością i tylko miłością. Stopniowo rosła we mnie pewność, że istotne jest stworzenie wspólnoty mężczyzn, gotowych oddać całe swoje życie i dążących do tego, by się rozumieć i zawsze sobie przebaczać, wspólnoty, dla której najważniejsze byłyby dobroć serca i prostota⁵⁹ – pisał po wielu latach Roger w swojej książce pt. *Bóg może tylko kochać*⁶⁰. Właśnie w roku 1944, gdy miał prawie dwadzieścia dziewięć lat, współbraci, wymarzone miejsce i określone zasady, zaczął w pełni realizować układany od dzieciństwa

⁵⁷ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 60.

⁵⁸ Por. J. Baskiewicz, *Historia Francji*. Wrocław 1974, s. 548-552.

⁵⁹ www.taize.fr/pl_rubrique478.html, ostatnia aktualizacja: 18.03.2008.

⁶⁰ Zob. Roger Taizé, *Bóg może tylko kochać*. Przekł. M. Prusak, Warszawa 2005.

plan. W języku francuskim „communauté” oznacza nie tylko wspólnotę, ale i zakon. Warto pamiętać, zatem o głębszej symbolice tego słowa.

Braci przepelniała chęć zajmowania się najbardziej potrzebującymi a teraz, tuż po wojnie mieli ku temu najlepszą okazję. W okolicy Taizé powstały dwa obozy dla niemieckich jeńców, pierwszy w Mont, drugi niedaleko wioski Chazelles. Któż, jeśli nie Niemiec jeńcy potrzebowali teraz pomocy bardziej? W nich Roger widział „najuboższych z ubogich”. Wspólnota postarała się o możliwość odwiedzania więźniów, dzieliła się z nimi skromnymi zapasami żywności, a z czasem uzyskała pozwolenie, by niektórych podopiecznych gościć na niedzielną modlitwę i posiłek. Zatem cała energia braci skupiona była wówczas na pomaganiu, modlitwie i pracy, by przez to wszystko być bliżej Chrystusa. Nie każdy, jednak potrafił dostrzec w jeńcach ludzi, większość mieszkańców Taizé widziała w nich znienawidzonego okupanta, tym bardziej, że mężczyźni zaangażowani w działalność ruchu oporu, nie wrócili po wojnie do domów. Ich żony chciały zadośćuczynienia, a tym była dla nich zemsta.

Okazja nadarzyła się bardzo szybko. Kiedy zobaczyły młodego Niemca, zaatakowały go skórzanymi pasami, biły, aż umarł. Ten Niemiec był księdzem. Roger powiedział wtedy: „Już od jakiegoś czasu zauważałem w nim odbicie świętości Boga”⁶¹. Wspominano już o tym, że Brat miał w swoim życiu stawiać na liniach dzielących ludzi. Tak też działo się tym razem. Francuzi zabijali i nienawidzili niemieckich jeńców, on ich karmił i współczuł. Bracia starali się zaszczerpić w mieszkańcach Taizé ducha pojednania, mówili, że tam, gdzie zabraknie współczucia, niczego już nie będzie.

Na kolejną szansę pomocy najbardziej opuszczonym Wspólnota nie musiała czekać. W 1945 roku, bowiem młody prawnik z okolicy powołał stowarzyszenie do opieki nad sierotami wojennymi. Ponieważ dobroczynność braci była już dobrze znana, zaproponował, by kilkoro opuszczonych dzieci zamieszkało w Taizé⁶². Pojawił się, jednak problem. Grupa mężczyzn nie mogła sprawować prawnej opieki nad chłopcami, potrzebna była dla nich matka. Jediną niezamężną z sióstr Rogera, pozostawała jeszcze Genowefa. Była też najmłodsza, a poza tym najbliższa jego sercu. Od kiedy zamieszkał we Francji mógł liczyć na jej pomoc, przyjeżdżała w czasach samotnej opieki nad uchodźcami politycznymi, wzbogacała genewskie spotkania modlitewne piękną grą na organach. Ale już w czasach dzieciństwa to ona rozumiała swojego młodszego braciszka. Nie odmówiła – przyjechała do Burgundii, by stawić czoła wyzwaniu. Ileż musiało być w tej kobiecie odwagi i głębokiej wiary w dzieło Brata. Na początku nie było miejsca w domu braci dla 25 sierot, dlatego Genowefa wraz ze swoimi podopiecznymi zamieszkała w nieznacznie oddalonym budynku we wsi Massilly, zaadoptowanym na ich potrzeby.

⁶¹ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 62.

⁶² www.taize.fr/pl_article6563.html, ostatnia aktualizacja: 18.03.2008.

Z czasem urządzono im dom tuż przy Wspólnocie. Zadanie postawione przed siostrą Rogera było wyjątkowe. Nie dość, że sama musiała zapanować nad liczną grupą chłopców, przekazać im wartości i nauczyć życia, to byli to jeszcze chłopcy bardzo specyficzni, naznaczeni traumą wojny i bardzo wczesnej śmierci rodziców. Szukano pomocy dla Genowefy, kobiety, która pomoże jej udźwignąć ten szczytny ciężar. Niestety nikt nie zdecydował się zamieszkać razem z nią. Siostra Rogera własnymi siłami i siłą głębokiej wiary stworzyła tym biednym dzieciom ciepły i rodzinny dom. Zaszczepiła wszystkie ważne wartości i nauczyła, jak żyć, by kochać, współczuć i dzielić się, by żyć w Chrystusie. Chłopcy dorośli, założyli rodziny, Genowefa stała się ukochaną babcią ich dzieci, a Roger po latach przyznał, że te biedne, potrzebujące pomocy sieroty były podporą początkującej Wspólnoty.

A owe powojenne początki nie były wcale łatwe. Przeor Taizé wspominał, że były to trudne lata, że bracia byli daleko od wszystkiego i zupełnie odcięci od świata. Ale wszyscy doskonale wiemy że z roku na rok siłą swojej wiary i dobrocią serc przyciągali świat do siebie. Jednak, by to wszystko, czyli dzieło Wspólnoty mogło powstać, jej członkowie musieli nie raz stawiać czoła swojej beznadziejnej sytuacji. Takiej, jak ta, kiedy nie mieli już zupełnie środków do życia i postanowili spieniężyć wszystko, co zostało po nich w Genewie. Finanse z tej transakcji miały nadejść pocztą w formie czeków. Niestety okazało się, że w kopercie były jedynie pocięte gazety. Ostatnia deska ratunku zawiodła. Jedyne, co wtedy mieli bracia to odrobina mleka, musieli się jakoś ratować. Roger posadził Maxa, który miał zwichniętą nogę na wózek i udali się na pocztę, by wyjaśnić sprawę znikających czeków. Jednak i to nic nie dało. Wspólnota cudem przetrwała kryzys. „Wytrzymaliśmy jakoś, zacisnęliśmy pasa, ile było można i jeszcze przy wielu innych okazjach musieliśmy to robić”⁶³ – mówił Roger. Czytelnik zapyta, dlaczego wzorem innych zgromadzeń Wspólnota nie przyjęła darów, spadków? Odpowiedź jest bardzo prosta, – bo takie mieli założenie, nie przyjmować darowizn, utrzymywać się jedynie z pracy własnych rąk. Dla braci reguły wedle, których żyli były żelazne i nie do złamania. W tak trudnych chwilach dodawali sobie otuchy śmiechem. Był on obecny w Taizé nawet w czasie modlitwy, pomagał wierzyć w sens Wspólnoty. Nigdy w to nie zwątpili. Nigdy też nie pozostawili Rogera samego, tak, jak prorokował zatroskany ojciec Karol Schutz. Nawet podczas swojej ostatniej rozmowy z synem przed śmiercią w roku 1945 powtarzał, że nie powinien żyć w celibacie, że może spełniać cel swojego istnienia w nieco inny sposób. Brat, choć zatroskany słowami ojca, nigdy nie uwierzył w ich słuszność. Tym bardziej, że do jego domu w małej burgundzkiej wiosce przybywało coraz więcej gości, a wśród nich księża i zakonnicy katolicycy oraz teologowie protestancy. Kapliczka na strychu starego domu pękała w szwach. W 1947 roku Wspólnota dzięki ciężkiej pracy zapewniła sobie już stabilność finansową. Mogła

⁶³ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 64.

swobodnie organizować spotkania Wielkiej Wspólnoty, która zjawiała się w Taizé od grudnia 1940 roku, aż do początku lat pięćdziesiątych, kiedy przestała istnieć. Za to wciąż dojrzywało coś nowego, nowa Wspólnota, teraz mała, a w przyszłości obejmująca cały chrześcijański świat – Wspólnota z Taizé. W 1949 roku liczyła już siedmiu współbraci, którzy w Wielkanoc zobowiązali się do zachowania celibatu na zawsze, do życia wspólnotowego i do coraz większej prostoty⁶⁴. W 1951 roku było ich już dwunastu.

W takiej sytuacji Roger mógł a nawet powinien wracać do swoich przemyśleń, spisywać je i tworzyć tym samym jedną, obowiązującą całą Wspólnotę normę życia, zwaną w Kościele regułą. Pierwszym wydanym i jednolitym tekstem, w którym zawarł Brat normy, w jakich chciał prowadzić życie były opisywane już w niniejszej pracy i wydane w 1941 roku w Lyonie *Uwagi wyjaśniające*, dzięki którym dotarł do umysłów współbraci. Z biegiem lat życie weryfikowało niektóre dawne postanowienia, wzbogacało zeszyt pytań, na które trzeba było szukać odpowiedzi, zmuszało do dalszych zapisków i tym samym ewolucji poprzednich.

Fundamentem pozostały radość, miłosierdzie i prostota, które dla Rogera były duchem umiłowanych Błogosławieństw. Rozwinął je w opublikowanej w 1944 roku książce pt. *Introduction a la vie communautaire*, czyli *Wprowadzenie do życia wspólnotowego*⁶⁵. Jednak po wyczerpaniu nakładu i w wyniku zmian, jakie bardzo dynamicznie zachodziły w wyciąganych przez kontemplacje wnioskach, nie wznowił wydania tejże. Misternie spisywał każdą konkluzję, obserwację i nadzieję. Wynikiem wieloletnich prac była uważana za normatywną do dziś *Reguła*, która spisana została podczas milczących rekolekcji w zimie 1952-1953. Unikała ona, jak ognią wszystkiego, co może kojarzyć się z przymusem. Pamiętamy, że już na początku lat czterdziestych, kiedy Roger pomagał uchodźcom politycznym, przymus był dla niego czymś najgorszym. Modlił się wtedy, jak zawsze trzy razy dziennie, ale nigdy, żadnego ze swoich gości nie namawiał do podobnej praktyki. Był bardzo przeczulony na tym punkcie. Tak samo, jak dawniej, w *Regule* najważniejsze pozostawało życie we wspólnotcie, modlitwa i radość. W tekście nie było cienia formalizmu, chodziło o przekazanie ciepła i życzliwości, a nie o nakazy. Nie narzucał nawet tego, czym w ciągu dnia powinni zajmować się bracia, jakie powinni nosić odzienie i, jak ma wyglądać modlitwa. Wszystko to, dlatego, że Roger skoncentrował się na spirytualnej sferze życia we wspólnotcie. Czym zaś była owa ekumena? Grupą ludzi mających wspólny cel – dzieło pojednania. Jedyńą, narzuconą wytyczną była modlitwa trzy razy dziennie, tak by nadać życiu rytm i przybliżyć źródła energii do działania. Z biegiem lat i ten tekst uległ modernizacji i uproszeniu, pozostał jednak wierny wszystkim głównym zasadom. Do dziś ostateczna forma reguły znana jest pt. *Źródła Wspólnoty z Taizé*⁶⁶.

⁶⁴ www.taize.fr/pl_article6563.html, data ostatniej aktualizacji: 18.03.2008.

⁶⁵ P. B i e l i Ń s k i, *Do Taizé jak do źródeł...*, s. 24.

⁶⁶ Z o b. R o g e r z T a i z é, *Źródła Taizé: Bóg chce naszego szczęścia*. Poznań 2001.

Od czasu publikacji przemysleń Rogera o życiu we Wspólnocie, zaczęto poddawać ją krytyce i oceniać pod kątem teologicznym. Od razu zauważono, że nie można im nadać ani charakteru katolickiego, ani czysto protestanckiego. W zapiskach Brata, łączyły się, bowiem Kościoły, tak samo, jak w jego sercu. Wystarczy zwrócić uwagę na to, że w Taizé głównym nabożeństwem stała się Msza katolicka, po której przechowuje się postacie eucharystyczne, modlitwie towarzyszy blask świateł, obecna jest też podobizna Matki Boskiej. A przecież to wszystko pozostawało dotąd obce protestantom. Niektórzy idą dalej, twierdząc, że samo założenie Wspólnoty, jest wielkim manifestem pogodzenia się z tradycją Kościoła katolickiego⁶⁷. Przecież to właśnie życie zakonne tak krytykowali reformatorzy, odrzucając kategorię obowiązków celibatu. A cóż innego, jak nie bezżenność ślubowali bracia w burgundzkiej ekumenii? Dalej można doszukać się różnic pomiędzy normami życia Wspólnoty z Taizé, a regułami monastycyzmu katolickiego. Otóż, w tym drugim obowiązkowe były śluby posłuszeństwa i ubóstwa. Co w zamian odnajdujemy u Rogera? Zasadę wspólnego podejmowania decyzji i prostotę życia. To wszystko intrygowało ludzi, sprawiało, że coraz bardziej zaczęli interesować się dziełem cichego, skromnego i zawsze uśmiechniętego Szwajcara. Zadawali sobie pytania, kim jest, jaki ma cel i środki, którymi chce do niego dotrzeć?

Brat natomiast mówił otwarcie, że chce przyczynić się do pojednania rozdzielonych od wieków chrześcijan. „Chcielibyśmy mieć stale przed oczami obraz rozdarcia Ciała Chrystusowego, aby stać się zaczynem niepokoju dla tych chrześcijan, którzy podział Kościoła powszechnego uważają za rzecz normalną. Nasza Wspólnota ma być ogniskiem ekumenizmu”⁶⁸ – odpowiadał pytającym Roger. Nie miał zamiaru importowania zasad z jednego obrządku do drugiego, nie planował stworzenia modelu monastycyzmu protestanckiego. Nie chciał, też pomnażać różnic między Kościołami. Przez życie i modlitwę we Wspólnocie chciał, je, bowiem łączyć, cichutko dokonywać wielkiego dzieła pojednania. Z czasem, do tego charyzmatu bracia dołączają ewangelizację młodych, a i nie zapomną o pomocy potrzebującym, zakładając fraternalne w najbiedniejszych zakątkach świata.

3. Rozwój Wspólnoty z Taizé

Czytelnik odnieść mógł do tej pory mylne wrażenie, iż Wspólnota od samego początku cieszyła się bezkrytycznym przyjęciem zarówno środowiska protestanckiego, jak i katolickiego. Nic bardziej błędnego, bowiem tak samo, jak teologicznie, tak strukturalnie ekumena z Taizé nie wpisywała się jednoznacznie w żaden z wymienionych obrządków. Przedstawiciele obydwu przypisywali ją do drugiego, a nie o to przecież chodziło Rogerowi. Dlatego też przez wiele lat bracia borykali się

⁶⁷ J. Turnau, *Brat Roger prorok pojednania...*, s. 25.

⁶⁸ P. Bieliński, *Do Taizé jak do źródeł*, s. 24.

z niechęcią, ciekawością i formalizmem Kościołów. Przeszli długą drogę zanim zrozumiano, że Taizé należy do jednego powszechnego Kościoła wszystkich chrześcijan i jest po to, by pomagać potrzebującym, rozkochiwać młodych w wierze, a przede wszystkim by być wciąż narzędziem w ekumenicznym dziele Chrystusa.

Zimą ekumeniczną nazwano okres w dziejach Kościoła, kiedy świat pogrążony był w bólu i okrucieństwie, czas, kiedy Europa ociekała krwią a Ojciec Święty miał w sercu wyjątkowo dużo trosk. Jak wiadomo chodzi o lata 1939-1945 i czasy powojennej zawieruchy. Wtedy też na tronie Piotrowym zasiadał Pius XII (1939-1958)⁶⁹. Jednak mała wspólnota z Taizé nie ustawała w walce o pojednanie. Roger wraz ze swoimi braćmi włożył w tym czasie wiele wysiłku w przychylność Kościoła wobec swej misji.

Jak pamiętamy od lat czterdziestych zajmował się uchodźcami politycznymi, po wojnie pomagał jeńcom niemieckim i sierotom, których rodziny pochłonął ten największy konflikt polityczny XX wieku. To wszystko szło w parze z rozwojem burgundzkiej ekumeny, jej myśli, przesłania, jak i samej struktury. Zaciekawieni działalnością współbraci ludzie, przyjeżdżali modlić się w skromnych warunkach o wielkie rzeczy, ale i ta prowizoryczna kaplica na poddaszu przestawała już mieścić wszystkich.

W Taizé był mały, rzymski kościółek. Opuszczony od lat i zaniedbany. Roger wraz z towarzyszami modlitwy zaadoptowali tę zsekularyzowaną świątynię i zaczęli tam chodzić trzy razy dziennie. Mieli ku temu zgodę miejscowego dziekana, nie potrwało to jednak długo, gdyż szybko pojawił się zakaz. Wspólnota zwróciła się, zatem z problemem do biskupa Autun. Decyzją poprzedzona długim wahaniem była pomyślna. W Święto Zesłania Ducha Świętego roku 1948, uzyskali zgodę na korzystanie z kościółka, jednak na ściśle określonych zasadach. Otóż uznano, że jako wspólnota pochodzenia niekatolickiego, mają wyjątkową promesę na modlitwę w świątyni katolickiej, przy, czym katolicy nadal mogli odprawiać tam Msze Święte. Sprawa ta przeszła przez najwyższe szczeble, gdyż decyzję tę zaaprobował swoim podpisem sam nuncjusz apostolski we Francji, arcybp Anioł Józef Roncalli⁷⁰, późniejszy papież Jan XXIII⁷¹. Pierwszą Mszę św. w starym rzymskim kościółku odprawił przyjaciel wspólnoty ks. Paweł Coutourier, człowiek niezwykle oddany idei ekumenizmu. Był to nie lada wyczyn, gdyż postanowione było, że katolik, który chce wziąć udział w modlitwach ekumeny z Taizé winien przejść procedurę aplikacji o pozwolenie biskupa. Tym samym widzimy, że nadal traktowano ją, jako ośrodek protestancki. Roger nie przypuszczał, jak wiele może mu pomóc znajomość z ks. Coutourem, który przedstawił przeora Taizé metropolicie Lyonu, kard. Garlieremu. Roger po latach podkreślał, że był

⁶⁹ Zob. K. P a n u ś, *Pius XII*. Kraków 2008.

⁷⁰ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 129.

⁷¹ Zob. T. Ż y c h n i e w i c z, *Angelo Giuseppe Roncalli*. Kalwaria Zebrzydowska 1985.

on człowiekiem, który zaufał Wspólnocie, namówił go też do wyjazdu do Rzymu. Rzeczywiście kardynał rozumiał cel wspólnoty doskonale.

W tym czasie Święte Oficjum wydało postanowienie, w którym zakazywało katolikom uczestniczenia w spotkaniach ekumenicznych. Jakże wielki musiał to być cios dla Brata. Nie mógł już dłużej zwlekać. To był czas, by przedstawić swoje plany i racje najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła na ziemi – papieżowi. Tak też skromny przeor niewielkiej wspólnoty z burgundzkiej wioski, wybrał się do Stolicy Apostolskiej, by przekonywać Piusa XII do idei ekumenizmu, do tego, że tylko pojednanie może umocnić Kościół, że tylko wspólna modlitwa jest w stanie zamazać mury zbudowane przez historię.

Zatem w roku 1948 Roger i Max wybrali się kolejną w podróż do Wiecznego Miasta. Dzięki przychylności kardynała poznali tam podsekretarza stanu, późniejszego Pawła VI, prałata Jana Chrzyciela Montini, który w tym czasie zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła. Brat niezwykle doceniał pomoc i namowy kard. Galiera. „To właśnie ukochany kardynał Galier, otwarty człowiek pełen inicjatywy i pomysłów, wskazał nam drogę”, i dalej: „Sam nigdy nie wpadłbym na pomysł, żeby pojechać na rozmowę” – wspominał wdzięczny Roger⁷². Prałat Montini natomiast okazał się kolejną przychylną osobą, z którą Brat nawiązał specyficzną, duchową przyjaźń. Szybko nadszedł też dzień audiencji u papieża, pierwszej w życiu braci. Pius XII usłyszał: „Proszę zostawić otwartą jakąś drogę, nawet bardzo wąską, proszę określić to, co Jego Świątobliwość uważa za istotne przeszkody, ale proszę nie zamykać całkowicie drzwi”⁷³. Jaka mogła być reakcja papieża na tak dramatyczne prośby małego człowieka w białym habitcie, który swe przepelnione wiarą serce przyniósł na dłoni?

Otóż efekt tej rozmowy nadszedł z kolejnym rokiem, a w nim decyzja Świętego Oficjum, która dawała szansę katolikom na uczestniczenie w spotkaniach ekumenicznych. Tym razem, bowiem to lokalny biskup miał decydować o tym, czy społeczność katolicka jemu podległa może być częścią ruchu pojednawczego, takiego, jakim było Taizé. Przez tę furtkę, otwartą zapewne na prośbę papieża, przeszedł szybko ukochany przez braci metropolita Lyonu, który zaczął odwiedzać wspólnotę, a ta upatrywała w nim swego duchowego ojca.

Stolica Apostolska powoli otrząsała się po wojennej zawierusze. Pius XII podejmował coraz to nowe tematy. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na to, że już w roku 1943 w encyklice *Mystici Corporis Christi*, papież zwracał uwagę na potrzebę jedności chrześcijan. Co oznacza, że sprawa ekumenizmu zauważana przezeń była na długo przed spotkaniem z Rogerem. Tym razem Ojciec Święty zaabsorbowany był Rokiem Świętym 1950, Rokiem Pokoju. Miał też ogłosić dogmat wiary o Wniebowzięciu NMP, odwołując się przy tym po raz pierwszy do nieomyślności swojego urzędu. Niektórzy obawiali się wtedy, iż taki prece-

⁷² K. Spink, *Brat Roger...*, s. 73.

⁷³ Tamże, s. 74.

dens zaogni różnice pomiędzy Kościołem katolickim i Kościołami protestanckimi⁷⁴. Ponownie, zatem pod wpływem, kard. Garliera Roger postanowił udać się do Rzymu i wystarać o przyjęcie u papieża. Celu dopiął, lecz nie do końca, gdyż Pius XII w odpowiedzi przytoczył opinię 98 procent biskupów całego świata, który opowiedzieli się za ogłoszeniem dogmatu na mocy nieomyślności Ojca Świętego w sprawach wiary i obyczajów⁷⁵. Nic, zatem nie wskóral Brat, ale doskonale wiedział, że do rozmowy przygotowany był dobrze. Miał nawet zredagowany tekst, w którym wykladał swoje racje.

Pierwszego listopada 1950 roku wsłuchani w radiową relację, bracia poznali treść konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus*, w której Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu NMP, przywołując przy tym nieomyślność swego urzędu. Roger wspominał ten dzień w następujący sposób: „Kiedy wysłuchaliśmy relacji i dotarło do nas, że papież skorzystał z dogmatu o nieomyślności, zdaje mi się, że początkowo nie powiedzieliśmy nic. Dla nas był to dzień żałoby”⁷⁶. Wydarzenie to zapoczątkowało smutny okres w historii wspólnoty z Taizé, ale bracia nie przestali zastanawiać się, jak działać na rzecz pojednania.

Chociaż niektórzy znów próbowali związać wspólnotę z protestantyzmem, Roger mocno się temu przeciwstawiał. Podkreślał też, że nie ma zamiaru pozwolić, by niektórzy doszukiwali się w jego ekumenie ducha sekciarskiego. Nie zakładał przecież nowego Kościoła! Wręcz przeciwnie, chciał powrotu do najczystszej jego postaci. Pragnął złączenia Kościołów niekatolickich z Kościołem rzymskim. O roli swojej ekumeny mówił krótko, miała ona być „małym odbłaskiem Kościoła”, który będzie kierował swoje światło na wciąż rozdartę jego ciałą. O Piusie XII powie kiedyś: „Właściwie zaledwie go znałem. Było w nim coś bardzo godnego czci, ponieważ gorąco kochał Boga, ale był mniej przystępny od tych papieży, którzy przyszedli po nim”⁷⁷. Słowa te są niezwykle symboliczne, gdyż właśnie kolejny pontyfikat otworzy przed Taizé już nie wąskie drzwi, ale szerokie wrota. Będzie to pontyfikat Jana XXIII.

Bracia nadal modlili się w małym kościółku w Taizé, który został im udostępniony dzięki aprobacie ówczesnego nuncjusza w Paryżu, abpa Anioła Józefa Roncalliniego, tego samego, który po śmierci Piusa XII na jesieni roku 1958, wstąpił na tron Piotrowy⁷⁸. Ten gest przychylności nie był przypadkowy, gdyż okazało się, że cały pontyfikat papieża Jana XXIII będzie dla wspólnoty otwarciem i wielką nadzieją. Idea pojednania tkwiła bardzo głęboko w sercu Ojca Świętego i nade wszystko chciał położyć kres rozłamowi w Kościele. Samo

⁷⁴ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 136.

⁷⁵ A. B o n i e c k i, *Brat...*, s. 13.

⁷⁶ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 76.

⁷⁷ T a m ż e.

⁷⁸ Należy pamiętać, że Pius XII w ostatniej, prywatnej rozmowie z Rogerem wyraził żal, z powodu niedostatecznego zaangażowania w sprawę ekumenizmu.

usposobienie papieża wiele mówiło o charakterze jego pontyfikatu. Był radosnym i ciepłym człowiekiem, który szybko zaskarbił sobie ogromną sympatię wiernych. Co więcej, doczekał się też wyjątkowego poszanowania w oczach protestantów, którzy docenili owoce zwołanego przez Jana XXIII, wbrew opiniom wielu hierarchów, Soboru Watykańskiego II⁷⁹. To on zobaczył we Wspólnocie z Taizé „małą wiosnę Kościoła”.

Wynik głosowania konklawe zaskoczył braci. Abp Roncalli był już leciwym człowiekiem, a przy tym nie cieszył się wielkim rozgłosem w Kościele. Roger i Max bardzo szybko mieli okazję poznać Ojca Świętego, gdyż już trzy dni po inauguracji pontyfikatu Jan XXIII przyjął ich u siebie. Podczas tej audiencji papież wykazał całą swą dobroć i przychyłność. Jako radosny z natury człowiek, dosłownie przyklaskiwał słowom braci, ciesząc się ze wspólności poglądów w dziedzinie pojednania⁸⁰. Od tego czasu pomiędzy Bratem i Janem XXIII narodziła się więź. „Zaufał nam i zaakceptował nas” – wspominali bracia. Tak samo entuzjastyczna reakcja po spotkaniu wypłynęła ze strony papieża. Opowiadała współpracownikom, jak szczególnie było dla niego doświadczeniem. Od tej pory podobne rozmowy aranżowano co roku. A na ich pamiątkę Wspólnotę obdarowano brewiarzem papieskim⁸¹.

W efekcie rozmów Święte Oficjum zezwoliło na korzystanie z małego kościołka w Taizé bez żadnych ograniczeń. Takie decyzje wpływały kojąco na Wspólnotę i pozwalały rozwijać jej skrzydła. Za sprawą tej otwartości do małej burgundzkiej wioski przyjeżdżało coraz więcej ludzi ciekawych życia i dzieła białych braci. Koniec lat pięćdziesiątych to czas, kiedy na sobotnio – niedzielne modlitwy przyjeżdżali pielgrzymi nie tylko z Francji i Szwajcarii, ale i z Niemiec, Holandii, a nawet Wypś Brytyjskich. Obok wiernych, Wspólnotę zaczęli odwiedzać też liczni hierarchowie Kościołów protestanckich oraz Kościoła katolickiego. Aż we wrześniu 1960 roku w Taizé zorganizowano pierwsze od przeszło czterystu lat oficjalne spotkanie biskupów rzymskokatolickich i pastorów protestanckich. Tych pierwszych było około dwunastu, drugich przeszło pięćdziesięciu. Rozmowy trwały trzy dni i dotyczyły dzielenia się wspólną troską duszpasterską o świat. Dwa lata później w sierpniu 1962 roku do Taizé zjechali przedstawiciele kościołów chrześcijańskich, by oficjalnie zainaugurować nowo wybudowaną świątynię. Na tym bezprecedensowym zgromadzeniu ekumenicznym byli min. pastor Marc Boegner, przewodniczący Federacji Kościołów Protestanckich we Francji, bp Kurt Scharf, jako przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, Kościół katolicki reprezentowany był przez bpa Rouen. Mieli też swoje reprezentacje patriarcha Konstantynopola oraz abp Canterbury. Każda ze stron przemawiała po wielokroć, jedynie Roger w swej skromności nie był w stanie

⁷⁹ Zob. B. B e j z e, B. D z i w o s z, W. Z i ó ł e k, Jan XXIII i jego dzieło. Warszawa 1972.

⁸⁰ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 137.

⁸¹ T a m ż e.

wykrzesać słowa. W wielkim wysiłku powiedział jedynie: „Ci, którzy przybywają do Taizé, świadomie lub nieświadomie szukają czegoś, co wykracza poza nich samych. Jeżeli proszą nas o chleb, czy damy im kamienie do oglądania? Oby oni, odwiedziliśmy ten kościół Pojednania, zapamiętali nie mury, ale raczej wezwanie do pojednania i uczynili je powszednim chlebem własnego życia”⁸².

W tym samym roku bracia rozwinęli też kolejną formę swojej aktywności. Tym razem mowa o pomocy potrzebującym, czyli pierwszym charyzmacie domu w Taizé. Tym, czym zajmował się Roger, kiedy jeszcze zupełnie sam przyjmował pod swój dach uchodźców, kiedy mieszkał w tej malutkiej wiosce pośród nielicznych, zmęczonych życiem biedaków. Otóż w roku 1962 prezydent Charles de Gaulle uznał niepodległość Algierii, co przyniosło kres trwającej blisko osiem lat wojnie⁸³. Niektórzy z braci zamieszkali w Algierii, zakładając tam pierwsze fraternie. Ich rolą miało być przekazywanie obecności Chrystusa i niesienie radości. Takie zadania musiały być bardzo trudne w kraju, w którym do dziś 99 procent mieszkańców stanowią wyznawcy islamu, a warunki życia były niezwykle skromne. Bracia tak samo, jak miejscowa ludność żyli w barakach, utożsamiali w bólu z ubóstwem miejscowych, a ci odpłacali się tolerancją, a wręcz sympatią wobec, jak ich nazywali, braci pokoju.

Wszystkie te działania już dawno zauważone i docenione przez Stolicę Apostolską, znalazły swoje odzwierciedlenie w zaproszeniu, jakie wystosował Jan XXIII wobec Rogera i jego współpracowników. Ojciec Święty ogłosił, bowiem już w styczniu 1959 roku zamiar zwołania soboru powszechnego. Poczynił tę decyzję na przekór poradom swego otoczenia, które podkreślało, że Kościół nie jest jeszcze gotowy na tak wielkie reformy, że warto zaczekać. Papież w swej niezależności poszedł dalej, decydując o zaproszeniu licznych, niekatolickich obserwatorów.

Jan XXIII otworzył obrady ostatniego, jak dotąd w Kościele katolickim soboru 11 X 1962 roku. Dzień ten poprzedziły liczne przygotowania, do których utworzono dziesięć komisji, powołano Komisję Centralną i utworzono trzy Sekretariaty. Jednym z nich był Sekretariat Jedności Chrześcijańców, a członkami jego zostali Roger i Maks. Był to Sobór pastoralny, co oznacza, że miał przygotować Kościół do odjęcia wyzwań epoki i dialogu ekumenizmu. Wprowadził reformę liturgii, i co wnosimy po powyższej informacji o Rogerze, dopuścił do siebie niekatolickich obserwatorów. Obrady objęły cztery sesje, z których jedynie pierwsza przebiegła w obecności Jana XXIII. Pozostałym trzem przewodniczył jego następca Paweł VI. W ich trakcie obecnych było ok. trzy tysiące ojców soborowych oraz wielu ekspertów. Tak wielkie przedsięwzięcie wzbudziło też szerokie zainteresowanie świata, prowokując rozmaite komentarze. Jedni krytykowali postanowienia Soboru Watykańskiego II, inni chwalili. Według wielu ekspertów doskonałym przykładem ich realizowania stał się pontyfikat papieża

⁸² K. Spink, *Brat Roger...*, s. 89.

⁸³ Zob. A. Kasznik – Christian, *Wojna algierska*. Łódź 2001.

Polaka – Jana Pawła II Wielkiego, który jako Karol Wojtyła, arcybiskup-metropolita krakowski, brał udział w rozlicznych dysputach teologicznych trwających w latach 1962-1965 w Rzymie.

Przez ten cały czas na miejscu obecni byli dwaj bracia w białych habitach – Roger Schutz i Max Thurian. „Zdaje mi się, że opuściłem tylko dwie ranne sesje” – wspominał przeor Taizé. Wynajmowali mieszkanko, w do połowy opuszczonym domu, gdzie zapraszali uczestników Soboru na skromne posiłki i wspólną modlitwę. W tym czasie mieli okazje do swobodnej wymiany poglądów, bo jak pamiętamy, nie mogli zabierać głosu na auli, gdzie toczono dysputy. Mówi się, że gości liczyli w setkach⁸⁴. Swoją wkład w redagowanie soborowych dokumentów wnieśli natomiast za pomocą swoich not, które następnie przedstawiali ojcom soborowym, lub składali w odpowiednich sekretariatach. Rzym poznał braci w ich licznych odczytach.

Nagle nadeszła wiadomość o chorobie papieża. Jan XXIII. Już przed otwarciem obrad Soboru wiedział o swojej ciężkiej chorobie. Nie poddawał się, jednak organizm nie był w stanie wytrzymać czwartego wylewu i wygrać z coraz wyższą gorączką. Trzeciego czerwca 1963 roku ze słowami na ustach: „Nie mam innej woli, jak tylko wolę Boga. Ut unum sint”, odszedł błogosławiony, dobry papież Jan XXIII. Zanim, jednak odszedł do Pana udało mu się spotkać z Rogerem i jego dwoma współbraćmi. Audjencja udzielona w bibliotece papieskiej była bardzo długa i niezwykle serdeczna. Przeor Taizé zawsze wierzył, że podczas tego spotkania przemówił Bóg. Ten Sługa Sług Bożych był dla Szwajcara kimś irracjonalnie bliskim, niezmiernie wyjątkowym i ważnym. Kiedy po trzech miesiącach od ostatniej rozmowy, nadeszła wiadomość o śmierci Jana XXIII, Roger powiedział podobno, że przestało istnieć olbrzymie zaufanie Kościoła. Tak bardzo przeżył tę stratę, że mawiał o tym, jak łatwo jest przeżyć własną śmierć, w porównaniu do straty kogoś takiego. Trwał w modlitwie do Jana XXIII. Wkrótce zmarł kard. Garlier. „Odeszli dwaj ludzie, którzy wskazali nam drogę”⁸⁵ – powiedział swoim współbraciom Roger. Leczący, wedle zwyczaju, konklawe szybko wybrało nowego papieża. Obradowało ono trzy dni, by 21 VI 1963 roku ogłosić powołanie na Stolicę Piotrową kardynała Montini, który w dniu intronizacji przyjął imię Pawła VI. Papież ten przewodniczył trzem kolejnym sesjom Soboru. Kontynuował reformę zapoczątkowaną przez swojego poprzednika. Jego dziełem była reorganizacja Kurii Rzymskiej, zreformował Kolegium Kardynalskie, wprowadzając ograniczenie udziału w konklawe do lat osiemdziesięciu. W encyklice *Humanae Vitae* potępił stosowanie antykoncepcji i aborcję. Kategorycznie sprzeciwił się też już wtedy wysuwany postulat o zniesienia celibatu i uznania kapłaństwa kobiet. A nade wszystko wprowadził postanowienia Soboru Watykańskiego II do całości liturgii.

⁸⁴ P. Bieliński, *Do Taizé jak do źródeł...*, s. 25.

⁸⁵ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 96.

Roger dobrze znał obecnego papieża. Wielokrotnie, bowiem wcześniej spotykał się z kard. Montinim w Watykanie i Mediolanie⁸⁶. Bardzo szanował jego zdanie. Brat mówił o Pawle VI tak: „Kardynał Montini był człowiekiem tak wrażliwym na wszystko, obdarzonym nieprzeciętnym intelektem. Miał wyjątkową zdolność do analizy i syntezy oraz głęboką świadomość niesprawiedliwości istniejących w ludzkiej rodzinie. W jaki sposób będzie kontynuował pogodną i radosną linię Jana XXIII? I dalej wspominał, jak kiedyś marzyło mu się „jakiz to byłby dobry papież?”. Zaraz odpowiadał „i był takim”⁸⁷. Bracia cieszyli się ogromną sympatią Ojca Świętego, zawsze znajdował dla nich czas i starał się dokładnie zrozumieć ich racje. Paweł VI, jak postanowił, tak uczynił i doprowadził obrady Soboru do szczęśliwego końca.

Ósmego grudnia 1958 roku zamknięto Sobór. Jego owocami były dokładnie cztery konstytucje, dziewięć dekretów oraz trzy deklaracje. Roger brał udział w pracach nad wszystkimi konstytucjami, tj. *Konstytucją o liturgii świętej (Sacrosanctum concilium)*, *Konstytucją dogmatyczną o Kościele (Lumen gentium)*, *Konstytucją o Objawieniu Bożym (Dei verbum)* i *Konstytucją duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym (Gaudium et spes)* oraz *Dekretem o ekumenizmie (Unitatis redintegratio)*⁸⁸. Szczególnie ten ostatni dokument był bliski sercu przeora Taizé. Mówił bowiem o wszystkim, czego bracia chcieli dla Kościoła i każdego chrześcijanina, bez rozróżnienia na obrządek. Przy tym Wspólnocie bardzo zależało, by każdy pozostał w swoim Kościele, czując jedność chrześcijan. Nie chodziło o wyrwanie wiernych z ich otoczenia, wręcz przeciwnie. Chodziło o coś większego, o tak potrzebne Kościołowi pojednanie duchowe. Bracia nie chcieli nikogo zatrzymywać w Taizé, byli na tym punkcie precyzyjni. Zgromadzenie w burgundzkiej wiosce miało uczyć wspólnej modlitwy, pokazywać, jak iść drogą ekumenizmu, tak, by dalej przekazywać jej szlak w parafiach, w codziennym życiu. Podporą dla takiego działania stał się wspomniany dekret soborowy *Unitatis redintegratio*⁸⁹. W dokumencie czytamy: „Jednym z zasadniczych zamierzeń Drugiego Watykańskiego Świętego Soboru Powszechnego jest wzmoczenie wysiłków do przywrócenia jedności wśród wszystkich chrześcijan. Bo przecież Chrystus Pan założył jeden jedyny Kościół, a mimo to wiele jest chrześcijańskich Wspólnot, które wobec ludzi podają się za prawdziwe spadkobierczynie Jezusa Chrystusa. Wszyscy wyznają, że są uczniami Pana, a przecież mają rozbieżne przekonania i różnymi podążają drogami, jak gdyby sam Chrystus był rozdzielony”⁹⁰. Przypomnijmy, że podobnej retoryki używał Roger wiele lat wcześniej. Pamięamy porównanie Kościoła

⁸⁶ J. Mandziuk, *Brat Roger z Taizé...*, s. 138.

⁸⁷ K. Spink, *Brat Roger...*, ss. 97-98.

⁸⁸ P. Bieliński, *Do Taizé jak do źródła...*, s. 25.

⁸⁹ Zob. W. Hryniwicz, P. Jaskólski, *Święta tajemnica jedności: dekret o ekumenizmie po dwudziestu latach*. Lublin 1988.

⁹⁰ Zob. W. Popielewski, *Razem przy Stole Słowa: w 40 – lecie dekretu II Soboru Watykańskiego o ekumenizmie Unitatis Redintegratio*. Poznań 2004.

do rozdartego ciała Chrystusa. Możemy, zatem w tak prosty sposób doszukiwać się wpływów białego Brata na tenże dekret. Dalej Ojcowie soborowi podają argumentację, która ma skłonić wiernych do pojednania: „Ten brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu. Wszakże Pan świata, który mądrze i cierpliwie dotrzymuje tego, co nam grzesznikom łaskawie obiecał, ostatnimi czasy wlewa skruczę w rozdzielonych chrześcijan, obficie napęla ich tęsknotę za zjednoczeniem. Łaska ta porusza bardzo wielu ludzi na całym świecie a także pod tchnieniem łaski Ducha Św. Wśród naszych braci odłączonych powstał i z dnia na dzień zatacza coraz szersze kręgi ruch zmierzający do przywrócenia jedności wszystkich chrześcijan”. Jakże wielką częścią tego nurtu była działalność Wspólnoty z Taizé, pokazały posoborowe lata jej aktywności. Poza całą wykładnią dekret namawia też gorąco wiernych do działania. Zapewnia o przedłożeniu katolikom środków, dróg i sposobów, dzięki którym będą mogli odpowiedzieć wezwaniu Soboru. Zatem dzięki temu zostały określone klarowne, katolickie zasady ekumenizmu, do którego wierni zostali wręcz wezwani. Godnym zauważenia jest również fakt, iż dekret nie przekreślił dorobku „braci od nas odłączonych”, nakazując jego poszanowanie.

Tak owocnie zakończył swoje obrady Sobór Watykański II. Roger z obecnym wraz z nim w Rzymie braćmi powrócił do Taizé, by kontynuować dzieło pojednania. Teraz spokojny o losy ekumenizmu, z ogromnym wsparciem Kościoła katolickiego. Wracał też bogaty w wiele doświadczeń i nowych przyjaźni. Wśród bliskich znajomych znaleźli się prawosławni z Grecji i Rosji, protestanci z USA, którzy bardzo zabiegali o przyjazd braci do Stanów Zjednoczonych, biskupi Ameryki Południowej oraz patriarcha Konstantynopola – Antenagoras. Chciał on stworzyć prawosławny odpowiednik Wspólnoty z Taizé, lecz Roger był bardzo sceptycznie nastawiony do tego pomysłu. Wolał gościć mnichów konstantynopolitańskich u siebie i tak też się z czasem stało.

Z Antenagorasem łączy się jeszcze jedna ważna sprawa. Otóż 5 XII 1965 roku papież Paweł VI i patriarcha Konstantynopola odwołali ekskomuniki, którymi w 1054 roku obłożyli się nawzajem dostojnicy Kościoła rzymskiego i konstantynopolitańskiego.

Mimo tak wielu znacznych efektów posoborowych, oceniano go różnie. Jedni uważali, że odwrócił Kościół od tradycji, drudzy, że pozostawił go zbyt konserwatywnym. Niewątpliwie, jednak dla ekumenizmu zrobił wiele. A to pomogło Wspólnocie w burgundzkiej wiosce skupić się na swoim trzecim charyzmacie, jakim była ewangelizacja młodzieży. W czasach rozwijającej się popularności Taizé miało kolejnego wielkiego przyjaciela w osobie papieża Jana Pawła II Wielkiego, którego Roger poznał już w trakcie obrad Soboru i jego działalności, której przykładem może być chociażby encyklika *Ut unum sint*, w której mówił o potrzebie ekumenizmu⁹¹.

⁹¹ Zob. J a n P a w e ł II, *Encyklika Ut unum sint Ojca Świętego Jana Pawła II o działalności ekumenicznej*. Poznań 1995.

Na początku istnienia Wspólnoty z Taizé, nic nie wskazywało na to, że stanie się ona z czasem centrum młodzieży chrześcijańskiej, że będą odwiedzać ją tłumnie poszukujący i głęboko wierzący i, że przy tym bracia rozwiną jeszcze bardziej swoją działalność charytatywną. O zaskoczeniu, jakie przeżył Roger mówił tak: Gdy zaczęliśmy w 1940 r. do głowy nam nie przyszło, że przybędą młodzi ludzie. Ale w końcu u nas się znaleźli! Tłumaczyliśmy sobie, że może to tylko na jakiś czas, a potem odejdą.

A oni wciąż przyjeżdżali... Nie byliśmy na to przygotowani, nawet nie bardzo się staraliśmy ich zatrzymać. Wiedzieliśmy, że najważniejsza jest prostota życia i serca, przyjęcie z uwagą, gotowość wysłuchania. Nie mieliśmy wtedy zbyt wiele, ale okazaliśmy zaufanie. I oni odpłacili się nam tym samym, a to bardzo dużo – zyskać zaufanie młodych pokoleń. Nie zapominamy, że wielu trzyma się z dala, odsuwa, słabnie ich zaufanie do Boga, do Chrystusa. Oni nie przyjadą do Taizé, dlatego wyjeżdżamy na inne kontynenty, aby móc ich wysłuchać. I u nich zostajemy, tworząc małe wspólnoty, które mieszkają z najbiedniejszymi, np. w Bangladeszu, gdzie nasi bracia żyją od trzydziestu lat. Aby zostać zaakceptowanym, trzeba zgodzić się na warunki życia najbiedniejszych. Prostota jest ewangeliczną rzeczywistością, która daje zaufanie i, która je dostrzega. Dzięki temu możemy spotykać, słuchać, odnajdować ufność w młodych ludziach i podtrzymywać ją przez wiele lat⁹².

Zatem ku wielkiemu zaskoczeniu bracia już od końca lat pięćdziesiątych zaczęli gościć w Taizé coraz więcej młodych, którzy przyjeżdżali, by się wspólnie modlić. Byli to pielgrzymi z Francji, Szwajcarii, Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii i wielu innych krajów. Mały, romański kościółek, z którego korzystali przestał mieścić wszystkich wiernych. Wspólnota postanowiła wybudować dla młodzieży miejsce spotkań oddalone od ich domu o cztery kilometry. Siłą własnych rąk planowali postawić jakąś osłonę dla podróżnych i barak, w którym mogliby się gromadzić. Jednak niemiecka organizacja „Znak pokuty” przysłała swoich przedstawicieli, którzy zaofferowali, że zgromadzą środki finansowe i ludzi do budowy nowego kościoła. Roger bardzo wzbraniał się przed takim rozwiązaniem, gdyż, jak pamiętamy jednym z założeń Wspólnoty z Taizé było utrzymywanie się z pracy własnych rąk i nie przyjmowanie jakichkolwiek darowizn, a nawet spadków. Do tego stopnia, że ziemię, którą kupił w roku 1940 przepisał na miejscową spółdzielnię mleczarską i hodowlaną o nazwie Copex, tak, by wszystko było własnością ogółu. Siła argumentów otoczenia zaważyła w końcu na obiekciech Rogera i zaaprobował pomysł.

Jeden z braci był z wykształcenia architektem. Nowa świątynia miała powstać według jego projektu. Budowa ruszyła. Pracowali na niej młodzi Niemcy, którzy codziennie po pracy myli się, przebierali i przychodzili na wieczorną modlitwę. W tym miejscu warto przypomnieć, czym zajmowała się Wspólnota tuż po wojnie

⁹²A. Boniecki, *Brat...*, s. 13.

– pomagała jeńcom niemieckim, a teraz kolejne pokolenie pomagało jej. Budowę ukończono w lipcu 1962 roku, a jej efekt nazwano „kościółem Pojednania”. Roger tak o nim mówił: „Oby oni, odwiedzwszy ten kościół Pojednania, zapamiętali nie mury, ale raczej wezwanie do pojednania i uczynili je powszednim chlebem własnego życia”⁹³. Jak widać Brat nie był zachwycony budowlą. Nie o to chodziło mu całe życie. Nie o formę, ale o treść. A jednak już wiosną 1963 roku było w nowym kościele zbyt mało miejsca dla wszystkich wiernych. Dlatego osiem lat później rozebrano fasadę i wstawiono olbrzymie drzwi, które umożliwiły do-kooptowanie do budynku wielkich namiotów. Nadal pozostawała do rozwiązania kwestia noclegu, miejsca, gdzie podróżni mogli się zatrzymać. Dlatego Wspólnota kupiła okazyjnie, duże, używane namioty, by ugościć w ten sposób młodych.

Wraz z młodzieżą przyjeżdżali i dorośli a wraz z nimi powiększała się też Wspólnota braci. Dołączyli do nich przedstawiciele takich krajów, jak Holandia, Stany Zjednoczone, czy Wielka Brytania, co nadało jej charakter międzynarodowy. By uświadomić młodym problemy Kościoła, w 1966 Roger napisał kolejną po *Regule* i innych publikacjach książkę. Nosiła ona znamienity tytuł *Jedność w pluralizmie* i pokazywała pozytywny obraz pluralizmu, jednocześnie wskazując drogę dialogu. Ale to nie poczytność swoich tekstów cenił sobie Brat najbardziej. Uważał, bowiem, że tuż po napisaniu książki staje się ona nieważna. Wolał dialog, w którym na bieżąco mógł dzielić się swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami. To zamiłowanie do dysputy skłoniło Brata do podjęcia ogromnego wyzwania. Skoro tylu młodych szukało w Taizé odpowiedzi na nurtujące ich pytania, dlaczego nie pozwolić im naradzić się w dużym gronie? Z tą ideą wybrał się Roger do Ojca Świętego. Reakcja Pawła VI rozwiła wszelkie wątpliwości. Papież z entuzjazmem namawiał braci do czynu. Ów projekt nazwano „Soborem młodych” i zaplanowano go na Wielkanoc 1970 roku, ale zrealizowano dopiero cztery lata później. Wzięli w nim udział zarówno przedstawiciele papieża, patriarchy Konstantynopola, arcybiskupa Canterbury i zwierzchników Kościołów protestanckich, ale i czterdzieści tysięcy wiernych, a Roger wydał *List do ludu Bożego*. Jednak w obliczu wielu złożonych problemów Kościołów i kryzysie wiary świata zachodniego, kolejne spotkania „soboru”, poza jego otwarciem nie odbyły się. Bracia skupili się bardziej na życiu Wspólnoty, dołączyli do nich katolicy. Czasem pojawiały się też pytania o sens pozostania w Taizé. Chcieli, pomagać potrzebującym a tych było mnóstwo w bardzo odległych krajach. Ale zarzucili szybko taki pomysł. Było coś irracjonalnego w przywiązaniu to tego miejsca. To samo, co przywiodło trzydzieści lat wcześniej Rogera, co sprawiło, że mógł pomagać biednym, co przyciągało wiernych i wątpiących, a nawet ukochaną matkę Rogera, która w 1973 roku w domu Genowefy dokonała żywota. Brat postanowił, że wraz z braćmi będzie podróżował, ale ich domem pozostanie Taizé.

Podczas jednej z takich podróży, wyjazdu znaczącego, bo do Kalkuty, pracował razem z młodzieżą wśród najuboższych. Cieszył się tą sposobnością, gdyż uwa-

⁹³ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 89.

żał, że w pracy bardzo dobrze poznaje się ludzi. Owocem tej przyjaźni był *Drugi list do ludu Bożego*. W kalkuckiej dzielnicy nędzy pomogła urządzić się braciom sama Matka Teresa, która, jak wiemy pozostała w wielkiej przyjaźni z przeorem Taizé. Owocem jej były liczne publikacje, jak np. *Maryja Matka Pojednania*⁹⁴ Listy takie od tej pory pisał Roger co roku, z każdej swojej podróży, przekazując w nich rady i dywagując nad najbardziej palącymi problemami. Ogłaszane były każdego roku przy okazji odbywających się na przełomie grudnia i stycznia Europejskich Spotkań Młodych, nazywanych też Pielgrzymką Pojednania przez Ziemię. Na nich młodzież z różnych krajów dzieliła się duchowym bogactwem narodów, wyznań, wspólnot i poszczególnych osób, aby otwierać drogi pojednania⁹⁵.

Pierwsze takie spotkanie odbyło się w Paryżu. Rolę gospodarza pełnili też takie miasta, jak Barcelona, Rzym, Wiedeń, Londyn, Wrocław, Kolonia, Budapeszt, Praga, Monachium, Stuttgart, Hamburg, Mediolan, Warszawa, Zagrzeb, Genewa, Bruksela czy Lizbona. Młodzież podejmowana była przez parafie i zakwaterowywana w rodzinach, które zdecydowały się w ten sposób wesprzeć dzieło pojednania lub w placówkach publicznych takich, jak szkoły i sale gimnastyczne. Pielgrzymi wspólnie modlili się i spożywali posiłki. Ponad to uczestnicy spotkania wybierali jedną z czterech grup, do której następnie przynależeli. Są nimi: uczestnictwo w życiu parafii; uczestnictwo w życiu parafii połączone z pomocą w ekipie pracy; uczestnictwo w życiu parafii połączone ze śpiewaniem w chórze; przeżywanie poranków w ciszy z wprowadzeniem biblijnym. Dzień taki przypominał codzienność Taizé. Otóż zaczynał się śniadaniem w miejscu noclegu, dalej był czas na modlitwę w parafii, później uczestnicy dzieleni na małe, międzynarodowe grupki, skupiali się na refleksji nad problemami sowimi i innych. Dalej był czas na posiłek, po którym wszyscy przystępowali do wspólnej modlitwy. Po modlitwie bracia z Taizé zajmowali młodzież prowadzonymi przez siebie zajęciami. Po nich kolacja i wieczorna modlitwa.

Na europejskich spotkaniach młodych zrodziła się też cudowna tradycja witania Nowego Roku. Otóż w noc sylwestrową, godzinę przed północą wszyscy modlili się wspólnie o pokój. Tuż po północy, zaś bawili się i radowali. Pierwszego dnia Nowego Roku uroczysty obiad żegnał uczestników spotkania. Zarówno Europejskie Spotkania Młodych, jak i spotkania w Taizé nie posiadają żadnych sponsorów. Wszystkie koszty pokrywają bracia i w części ich goście.

W swej pracowitości i wielkiej woli serca udało się Wspólnocie stworzyć w małej burgundzkiej wiosce prawdziwą stolicę młodych. Wszyscy przyjmowani byli z ciepłem i radością. Na pielgrzymów czekały olbrzymie namioty lub baraki wyposażone w piętrowe łóżka. W kościele wszyscy, poza osobami w podeszłym wieku, siedzieli na podłodze. Posiłki, przygotowywane przez braci, spożywane były

⁹⁴ Zob. Roger z Taizé, Matka Teresa z Kalkuty, *Maryja Matka Pojednania*. Katowice 1997.

⁹⁵ P. Bieliński, *Do Taizé jak do źródeł...*, s. 25.

na świeżym powietrzu i w jednorazowych naczyniach. Menu niezwykle proste, czasem bywało jedynie kubkiem mleka z kruchymi ciasteczkami. Jak już wiemy, nie forma liczy się dla braci a treść i wiara młodych. Jak zauważa ks. prof. Józef Mandziuk, specyfika Wspólnoty z Taizé wynikała z tego, że każdy w spotkaniach znajdował część tradycji swojego Kościoła: katolicy mieli Eucharystię, protestanci zaś pogłębienie refleksji nad Biblią, prawosławni ikony i wielogłosowe śpiewy⁹⁶. Kręgosłupem całego dzieła była modlitwa. A, jak pamiętamy Roger nigdy nie narzucał nikomu jej formy. Wychodził z założenia, że powinniśmy rozmawiać z Bogiem tak, jak potrafimy a On i tak nas zrozumie i wysłucha. Przecież sam, gdy był jeszcze dzieckiem wątpił w modlitwę, a teraz była ona fundamentem całego życia Wspólnoty. Nadal też, wzorem samych początków Taizé, obowiązywała modlitwa trzy razy dziennie. Ponad to podróźni wybierali jedną z grup, zupełnie tak, jak w trakcie Europejskich Spotkań Młodych. Zespoły te dzieliły się na: „grupę źródeł wiary”, w której następowała wspólna refleksja nad rozumieniem i przeżywaniem wiary, „grupa pracy”, która zajmowała się logistyczną stroną tak dużego przedsięwzięcia, jak spotkanie młodych. Trzecią grupą była „biblijna”, gdzie młodzi odbierali swoisty kurs formacji biblijnej. Wreszcie mamy czwartą grupę, „ciszy”. Ta ostatnia była odseparowaną częścią, w której uwagę kładziono na kontemplację, refleksję i zadumanie. W niej najczęściej przebywali coraz liczniejsi dorośli pielgrzymi. Wszyscy jednak przerywali swoje obowiązki, by trzy razy dziennie zebrać się w kościele Pojednania i uczestniczyć we wspólnej modlitwie. Na tę zaś składało się: czytanie biblijne, moment ciszy, prośby skierowane do Boga, „Ojciec nasz”, modlitwa Brata Rogera, którego delikatny głos zawsze wzbudzał ogromną sympatię oraz słynny śpiew. To właśnie dzięki melodyjności wspólne modlitwy w Taizé nabierały charakteru medytacji. Do ich powstania przyczyniali się znani twórcy francuskiej muzyki liturgicznej Jacques Berthier i jezuita o. Joseph Gelineau. W piątkowy wieczór następowała adoracja krzyża. Modlitwa ta była jednym z najgłębszych duchowych przeżyć w Taizé. Następnego dnia, w sobotę zgromadzeni celebrowali święto światła upamiętniające zmartwychwstanie Chrystusa. Warto przypomnieć, że białe habitury braci miały symbolizować właśnie tę radość zmartwychwstania. Na początku nosili je okazjonalnie, uważając, że nie nadają się do pracy. Lecz, gdy Roger przebywał w Kalkucie, Matka Teresa zaczęła go przekonywać, że ludzie potrzebują symboli. Własnoręcznie uszyła mu wtedy habit z cieniutkiego materiału. Sobotniemu nabożeństwu towarzyszył blask świateł, który obecni w kościele Pojednania przekazywali sobie z rąk do rąk. Kulminacją całego tygodnia pracy, kontemplacji, nauki i modlitwy była Niedzielną Msza św., którą koncelebrowali wszyscy obecni księża, nierzadko pod przewodnictwem biskupa. Nawet wtedy dbano, by nikt nie poczuł się pominięty, by nikt nie był poza wspólnotą modlitwy. Otóż każda część kanonu eucharystycznego była czytana w innym języku. Wszystko to wygląda tak samo

⁹⁶ J. M a n d z i u k, *Brat Roger z Taizé...*, s. 134.

dziś. Tak samo przyjmowani są młodzi, to samo bogactwo wiary dostają do swych serc, tak samo uczeni są pojednania w modlitwie.

Jest jednak coś, czego wszystkim, nie tylko gościom Taizé, nie tylko samej Wspólnocie, ale i całemu Kościołowi zabrakło – nie ma już Rogera. Nie ma jego zgarbionej sylwetki, nie ma cichego, ciepłego głosu i pełnego ojcowskiej dobroci spojrzenia. Jest natomiast całe serce tego cichego białego człowieka. Jego sercem jest dzieło Taizé. A ono trwa niezmiennie i tak jak dawniej każdy, który zjawi się u braci w burgundzkiej wiosce otrzyma karteczkę, na której przeczyta: „Przybycie do Taizé wiąże się z zaproszeniem do pójścia ku źródłom Ewangelii przez modlitwę, ciszę, poszukiwanie. Gromadzimy się tu po to, aby odkryć – może na nowo – sens własnego życia, odnowić zapał, przygotować się do podjęcia odpowiedzialności po powrocie do siebie, pamiętając słowa św. Jana: Jezus Chrystus przyszedł na świat, nie aby go sądzić, ale by przez Niego każdy człowiek był zbawiony, pojednany”⁹⁷.

4. Śmierć i pogrzeb Brata Rogera

Dzieło Rogera powstawało przez całe jego życie. Poczynając od lat dziecięcych, gdy odbierał od rodziców i ukochanej babki wychowanie, dzięki któremu jego serce było otwarte na krzywdę bliźniego, przez lata nauki przeplatanej chorobą, aż do czasu, gdy umarł w małej burgundzkiej wiosce. Przez wszystkie te lata Brat zachowywał pogodę ducha, trwał w ciężkiej pracy i uczył ludzi otwierania się na innych, bo w nich był Chrystus. Poszukującej młodzieży powtarzał zawsze: „Bóg nikogo nie skazuje na bezruch, nigdy nie zamyka dróg, zawsze wskazuje nowe, choćby bardzo wąskie”⁹⁸. Tak zagrzewał ich do działania. Chciał, by pielgrzymi wyjeżdżający z Taizé zaszczepiali ducha Wspólnoty w swoich parafiach. Nie ważne było w jakim obrządku będą szukać miłości Bożej, ważne, żeby ją znaleźli i kierowali ku niej innych. To przesłanie trafiło do bardzo wielu serc, dzięki czemu Wspólnota z Taizé do dziś odgrywa swoją, niebagatelną i wyjątkową rolę w życiu Kościoła i wszystkich wiernych chrześcijan.

Wszyscy, bez względu na wyznanie przyjmowani byli przez braci z ciepłem i zrozumieniem. Każdy mógł liczyć na dach nad głową i posiłek a przede wszystkim na wspólną gorącą modlitwę w kościele Pojednania. Celebrowali razem chwilę. Roger nie lubił być ponaglany. Uważał, że nie można zapatrywać się na przeszłość, jak i wybiegać za daleko w przyszłość. Chciał otwierać się na teraźniejszość, na ludzi, którzy go potrzebowali. Zarówno przyjeżdżających do Taizé, ale i żyjących w odległych, biednych krajach. Dlatego też od roku 1975 Brat zaczął odwiedzać najuboższych. W biedzie tych ludzi uderzało go najbardziej to, jak zranione mają serca. Robił wszystko, by złagodzić w nich ból cierpienia. Przy tym wzbudzał ogromną sympatię i zaufanie dzieci. Jeden ze współbraci argumentował

⁹⁷ P. B i e l i Ń s k i, *Do Taizé jak do źródeł...*, s. 26.

⁹⁸ K. S p i n k, *Brat Roger...*, s. 105.

to następująco: „On ma wielkie doświadczenie i wyjątkową intuicję, ale w jego sercu jest też coś dziecięcego. Przeżywa wszystko w sposób bardzo bezpośredni. Właściwie nie ma w nim poczucia upływu czasu”⁹⁹. Ale doskonale wiemy, jak wielkie było doświadczenie założyciela Taizé. Dzielił się nim z bliźnimi. Uważał, bowiem, że ludzie nie interesują idee, ale to, jak mają przeżywać każdy dzień.

W tej mrówczej pracy Wspólnota nie była zawsze osamotniona. Szybko pojawiły się organizacje i ludzie, chcący chociaż w najmniejszy sposób wesprzeć dzieło pojednania. Na początku byli to nieliczni mieszkańcy Taizé, którzy z radością przyjęli nowego sąsiada, młodego chłopaka ze Szwajcarii, studenta z tysiącem pomysłów i wielką wolą pomocy. Potem pojawiła się tam ukochana siostra Rogera, Genowefa, by opiekować się sierotami wojennymi, dalej organizacje, młodzi Niemcy, którzy własnymi siłami wybudowali „kościół Pojednania” i duchowni wielu Kościołów, którzy z sympatią i zrozumieniem podchodzili do braci. Jednak nigdy nie przyjęli żadnej materialnej darowizny. To miłość do jednego Boga i zrozumienie umacniała Wspólnotę w siłę. Ogromny wkład w budowanie autorytetu Rogera wnieśli wszyscy zaprzyjaźnieni z nim dostojnicy Kościoła. Należy pamiętać o jego niesamowitej więzi z Pawłem VI i zrozumieniu, jakie odnalazł w Janie XXIII, a nade wszystko dla nas Polaków znaczenie ma przyjaźń Brata z Janem Pawłem II, papieżem, który połączył w sobie cnoty obydwu swoich poprzedników. Papież –Polak regularnie przyjmował w swoich apartamentach starszego od siebie Rogera. Długo rozmawiali i doskonale się rozumieli. „Jan Paweł II przyjmował mnie, co roku na prywatnej audiencji i zawsze wtedy myślałem o trudnych doświadczeniach jego życia: w dzieciństwie stracił matkę, jako młody człowiek ojca i jedynego brata. Powtarzałem sobie: postaraj się znaleźć słowa, które sprawią mu radość, a może nawet pocieszą jego serce, mówiłem mu, więc o nadziei, którą odkrywamy w młodych ludziach i zapewniałem go o zaufaniu, jakie pokłada w nim nasza Wspólnota”¹⁰⁰ – wspominał Brat. W 1986 roku Ojciec Święty przybył do Taizé. Wcześniej był tam dwukrotnie jako Karol Wojtyła, arcybiskup krakowski. Podczas ostatniej wizyty w burgundzkiej wiosce, siedząc na wypłatanym fotelu w kościele Pojednania, papież zwrócił się do młodych: „Papież, tak jak wy, pielgrzymi i przyjaciele Wspólnoty, przybył tu na chwilę, ale do Taizé przybywa się jak do źródła. Wędrowiec zatrzymuje się, zaspakaja pragnienie i rusza w dalszą drogę. Wiecie, że bracia nie chcą was zatrzymać. Chcą w modlitwie i ciszy pozwolić wam pić wodę żywą obiecaną przez Chrystusa, poznać Jego radość, Jego obecność, odpowiedzieć na Jego wezwanie, byćście mogli później wyruszyć i świadczyć o Jego miłości, służąc braciom w waszych parafiach, w waszych miastach i wioskach, w szkołach, na uczelniach i we wszystkich miejscach pracy”¹⁰¹. Nikt inny nie mógł tak trafnie ująć całości

⁹⁹ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 109.

¹⁰⁰ Cyt. za www.taize.fr/pl_article6726.html, data ostatniej aktualizacji: 15.04.2008.

¹⁰¹ T a m ż e.

działa Rogera i jednocześnie docenić zaangażowania innych braci. Co więcej Jan Paweł II uważał, że ekumenizm jest pierwszą troską duszpasterską w jego posługiwaniu i pragnął wsparcia w postaci modlitwy braci. Papież udzielał swojemu przyjacielowi Komunii świętej, kiedy tylko miał ku temu możliwość. Kardynał Stanisław Dziwisz mówił, że nie było w tym nic dziwnego, gdyż „wiara w Eucharystię Brata Rogera była całkowicie taką wiarą, jak wiara papieża”¹⁰². Symboliki doszukujemy się w fakcie, iż po śmierci tego Wielkiego Papieża, na uroczystościach pogrzebowych, schorowany, cichy Szwajcar, poruszający się na wózku inwalidzkim przyjął Ciało Chrystusa z rąk kardynała Józefa Ratzingera, który kilka dni później zasiadł na Tronie Piotrowym jako Benedykt XVI.

Na wzgórzu w T aizé wciąż zbierali się młodzi. Odejście ukochanego papieża młodzieży – Jana Pawła II, spowodowało, że jeszcze gorliwiej szukali Boga, kontaktu z bliźnim i tego wewnętrznego spokoju, jaki płynął z oczu Ojca Świętego. To wszystko znajdowali w Rogerze, we Wspólnocie, podczas Europejskich Spotkań Młodych i towarzyszącej temu modlitwie. Nikt nie spodziewał się, co może przynieść kolejny dzień spokojnego życia w T aizé. Bracia nigdy nie musieli bać się o siebie i swoich gości. Pielgrzymi zawsze pełni spokoju i młodzieńczej radości, kontemplowali każdy dzień w tej małej, wyjątkowej wiosce. Okolica była spokojna i przytulna. Czasem kilku chłopców sprawowało dyżur, by upewnić się, że wszystko dzieje się dobrze. Jednak stała się rzecz najgorsza, niewyobrazalna i szokująca. Autorka niniejszej pracy doskonale pamięta chwilę, w której świat obiegła wiadomość – Brat Roger z T aizé został zamordowany!

Był ciepły miesiąc – sierpień, dokładnie jego szesnasty dzień. Brat był już po swoich okrągłych dziewięćdziesiątych urodzinach. Cieszył się każdym dniem, każdą minutą spędzoną z ukochaną młodzieżą. Właśnie celebrowano wieczorną modlitwę w kościele Pojednania. Roger kończył czytać fragment Pisma Świętego i pograżał się w modlitwie ze zgromadzonymi. Nagle z tłumu wybiegła kobieta i kilkakrotnie wbiła przeorowi T aizé nóż w gardło i plecy. Wszyscy byli w szoku, nie wiedzieli, co zrobić, nie zdążyli zareagować. Morderczyni spokojnie wróciła na swoje miejsce, klękła i zaczęła się modlić. Pielgrzymi pojмали ją i oddali w ręce policji. Niestety szybka reanimacja nie pomogła Rogerowi. Ciosy trafiły w tętnicę szyjną – nie było już szansy. Ten cudowny człowiek skonał w sercu Wspólnoty po kilkunastu minutach od ataku. Luminita Solcanu przyznała się do winy. Ta niespełna rozumu Rumunka tłumaczyła podczas przesłuchania, że nie chciała zabić, że pragnęła jedynie zwrócić na siebie uwagę przeora, ponieważ chciała go ostrzec przed spiskiem, jak to określiła „franko-masońskim”. Niestety śledztwo wykazało, co innego. Poprzedniego dnia kobieta kupiła nóż w pobliskim Cluny, doskonale wiedziała, co robi zadając kilkakrotnie dokładne ciosy. Ponad to widniała w spisie pacjentów szpitala psychiatrycznego w Jassa w Rumunii, cierpiąc na obłęd typu paranoidealnego. Taka też była ekspertyza biegłych. Fakt ten oczywiście nie zwolnił

¹⁰² A. Boniecki, *Brat...*, s. 13.

morderczynie od odpowiedzialności, lecz stał się okolicznością łagodzącą wyrok. Roger umarł, odszedł wśród swoich braci i ukochanych pielgrzymów, którzy przez całą noc przerażeni gorąco modlili się w świątyni. Brat miał taki zwyczaj, że zawsze po wieczornej modlitwie zostawał w „kościelie Pojednania”, by wysłuchać problemów innych. Tym razem pozostał na zawsze. Kiedyś powiedział: „Nie chcę żyć nie będąc z innymi, nie towarzysząc im, nie słuchając ich i nie pozwalając, by mnie to tak wciągało. Czasami, kiedy ich słucham, zapominam, która godzina i nie chcę tego wiedzieć”¹⁰³. Teraz Brat Roger ma na to całą wieczność.

W ostatnim pożegnaniu udział wzięło ponad dziesięć tysięcy osób. Było to dwudziestego trzeciego dnia sierpnia o godzinie czternastej w kościele Pojednania w Taizé. Uroczystości przewodniczył kard. Walter Kasper, kierujący Papieską Radą Popierania Jedności Chrześcijan. Wraz z nim Mszę św. koncelebrowali trzej bracia ze Wspólnoty, a wśród nich brat Marek z Polski, ten sam, którego Roger często prosił o rozmowy o Polsce. Wśród obecnych była młodzież, dorośli, przedstawiciele Kościołów i politycy krajów Europy. Kard. Kasper podczas Liturgii mówił o zmarłym, jako jednym z największych ojców i mistrzów duchowych naszych czasów.

Wspólnota miała już przełożonego, którego Roger dawno wyznaczył na swego zastępcę. Był nim brat Alois. Osobiście witał on przybyłych na pogrzeb a w szczególności ukochaną siostrę założyciela Taizé – Genowefę słowami: „W imieniu Wspólnoty z Taizé, chciałbym podziękować wszystkim za obecność i wsparcie w tej godzinie, kiedy żegnamy naszego Brata Rogera. Dziękuję przedstawicielom Kościołów prawosławnego, katolickiego, protestanckiego i anglikańskiego. Dziękuję przedstawicielom władz państwowych z Niemiec, Francji, Rumunii i innych krajów. Chciałbym wyrazić naszą wdzięczność i miłość dla Genowefy, drogiej siostry Brata Rogera, jej rodziny, i wszystkich, dla których jest matką i babcią. Brat Roger otworzył drogę i prowadził nas po niej z niezwykłą energią i odwagą. Jego wewnętrzne przekonania pozwalały mu iść niestrudzenie naprzód. Wymieniłem tylko dwa z nich. Brat Roger często powtarzał: >>Bóg jednoczy się z każdą istotą ludzką bez wyjątku<<. Ta ufność była i będzie oparciem dla ekumenicznego powołania naszej małej Wspólnoty. Wraz z całym Kościołem pragniemy w to wierzyć i chcemy zrobić wszystko, aby wyrazić to naszym życiem. Brat Roger nosił w sercu każdego człowieka,

a w szczególności młodych ludzi i dzieci. Chcielibyśmy nadal podążać tą drogą. I drugie przekonanie: Brat Roger stale powracał do ewangelicznej wartości, jaką jest dobroć serca. To nie puste słowo, ale siła zdolna przemieniać świat, gdyż działa przez nią Bóg. W obliczu zła dobroć serca może okazać się bezbronna, krucha, ale życie oddane przez Brata Rogera jest dowodem na to, że to pokój Boży zwycięży ostatecznie w każdym z nas. Brat Roger nie chciał, aby w kościele wypowiedziano zbyt wiele słów, dlatego chciałbym zakończyć modlitwą: Boże

¹⁰³ K. Spink, *Brat Roger...*, s. 161.

dobroci, prosimy Cię o przebaczenie dla Luminy Solcan, która w akcie choroby zakończyła życie brata Rogera. Wraz z Chrystusem na krzyżu mówimy Ci: Ojczy, przebac jej, bo nie wiedziała, co czyni. Duchu Święty, modlimy się w intencji narodu rumuńskiego i młodych Rumunów, których tak w Taizé kochamy. Chryste pełen współczującej miłości, dzięki Tobie możemy trwać w komunii z tymi, którzy odeszli przed nami, i pozostawać blisko nich. Oddajemy w Twoje ręce naszego brata Rogera. On już ogląda to, co niewidzialne. Ty nas teraz przygotujesz – tak jak jego przygotowałeś – do przyjęcia Twego światła”¹⁰⁴. Już wtedy nowy przeor Wspólnoty zapewnił wszystkich, iż Wspólnota pozostanie na swojej drodze i będzie kontynuowała dzieło zapoczątkowane przez Rogera. „Ofiara życia Brata Rogera jest świadectwem, że pokój Boży będzie miał ostatnie słowo dla każdej i każdego na naszej Ziemi”. Bożemu miłosierdziu powierzył nie tylko ofiarę, ale i morderczyńnię, a bracia modlili się za młodych Rumunów. Ten cudowny człowiek, pełen miłości, współczucia i zrozumienia, spoczął w ukochanej francuskiej wiosce Taizé – w sercu dzieła swojego życia, dzieła pojednania. Pochowano Go przy starym, romańskim kościółku, w którym modlił się kiedyś razem z pierwszymi trzema współbraćmi.

Brat Alois dotrzywał słowa i Taizé pozostało sobą. Najciekawsze jest to, że jest on katolikiem. Czyż może być piękniejsze wykończenie dzieła Rogera? Nowy przeor Taizé urodził się w czerwcu 1954 roku w Bawarii. Habit Wspólnoty przyjął w 1974. Brat wyznaczył go na swojego następcę zgodnie z zapisami *Reguły*, podczas Rady Wspólnoty w 1998 roku. Ponieważ założyciel Taizé czuł się już bardzo zmęczony, w styczniu 2005 roku poinformował braci o tym, że wkrótce przekaze swoje obowiązki bratu Aloisowi. Jednak Bóg rozwiązał tę kwestię sam. Odnajdujemy podobieństwo w zainteresowaniach nowego przeora Wspólnoty z tymi, jakie przejawiał jej założyciel. Obydwaj interesowali się muzyką a wolny czas poświęcali na wysłuchiwanie młodych i duchowe wspieranie ich.

W pierwszych miesiącach swojej posługi brat Alois złożył cztery ważne wizyty. Pierwszą była audyencja u papieża Benedykta XVI, kolejna to podróż do Konstantynopola, do patriarchy prawosławnego Bartłomieja I. Dwie następne to czas spędzony w Brazylii w Ekumenicznej Radzie Kościołów oraz w Moskwie u patriarchy prawosławnego Aleksego II. „Przez te odwiedziny chciałem pokazać, że z mymi braćmi żarliwie poszukujemy komunii między chrześcijanami. W Taizé chcielibyśmy przyczynić się do tego, by bardziej dostrzegalna stała się komunია, która w Chrystusie istnieje już między wszystkimi ochrzczoneymi”¹⁰⁵ – mówił brat Alois. Następnie nowy przeor odwiedził fraternalnie w odległych i ubogich częściach świata, gdzie współbracia zajmowali się „najbiedniejszymi z biednych” tak samo, jak dawniej Roger i, gdzie umacniali cierpiących w wierze w Chrystusa.

¹⁰⁴ Cyt. za www.taize.fr/pl_article2688.html, data ostatniej aktualizacji: 13 września 2005.

¹⁰⁵ www.taize.fr/pl_article2637.html, data ostatniej aktualizacji: 16.08.2006.

Przy tym Taizé dalej żyło własnym życiem. Wciąż odbywały się cotygodniowe spotkania, tak samo, jak te doroczne, wielkie Europejskie Spotkania Młodych organizowane w jednym w dużych miast. Pierwsze takie święto młodzieży, jak niektórzy nazywają wymienione spotkania, po śmierci Brata Rogera zorganizowano w Mediolanie pod koniec 2005 roku. Wzięło w nim udział przeszło pięćdziesiąt tysięcy młodych osób, z czego aż dwanaście tysięcy przyjechało z Polski. W modlitwach uczestniczyli zarówno katolicy, protestanci, jak i prawosławni. Wielokrotnie w czasie tego spotkania przywoływano postać Zamordowanego, a nowy przeor mówił: „Nagła śmierć brata Rogera była dla naszej wspólnoty bardzo bolesnym przeżyciem. Ta tragedia na zawsze pozostanie tajemnicą”¹⁰⁶. Taizé wraz z nowym przeorem chce poszerzać Pielgrzymkę Zaufania o inne kontynenty. Planuje spotkania w Azji, Ameryce Łacińskiej i Afryce. Bracia już zachęcają młodych do spotkania w Nairobi, pisząc: „Będziemy kontynuować spotkania młodych na innych kontynentach. Po Azji i Ameryce Łacińskiej, w przyszłym roku pojedziemy do Afryki. Od 26 do 30 listopada będziemy przyjmowani pod równikiem, we wschodniej Afryce, w stolicy Kenii w Nairobi.”¹⁰⁷

Dzieło Rogera kwitnie z roku na rok. Podlewane jest modlitwą młodych i ciężką pracą współbraci. W 1940 roku młody Szwajcar nie śnił nawet o tym, co narodzi się w biednej wiosce. Teraz zapewne dumnie patrzy na nas, debatując bez końca ze swoimi wielkimi braćmi w wierze, których przyszło mu poznać za życia. Tak minęło życie Rogera Schutza, niepozornego człowieka o wielkiej charyzmie, ukrytej gdzieś w sercu, pomiędzy miłością bliźniego, a współczuciem. Minęło życie, ale jego sens trwa do dzisiaj.

*
* *
*

Rozbicie Kościoła zapoczątkowane przez reformację trwa do dziś. Jednak każdy, choćby mały ruch zbliżający chrześcijan do siebie jest ważny. Jak zatem podkreślić ogrom zasług Brata Rogera i jego Wspólnoty? Wystarczy zrozumieć, czego dokonał ten skromny człowiek. Jak mocno wierzył w to, co robił i, jak wiele zdziałał. Obok ruchu ekumenicznego, organizował pomoc dla najbiedniejszych, nie raz ryzykując własnym zdrowiem, czy nawet życiem, a nadto poświęcał długie godziny na rozmowy z młodymi, poszukującymi chrześcijanami, którzy tłumnie odwiedzali Taizé.

¹⁰⁶ <http://ekai.pl/europa/?MID=10702>, data ostatniej aktualizacji: 16.04.2008.

¹⁰⁷ T a m ż e.

The work of Brother Roger of Taizé

Summary

This work covers chronologically the biography of Brother Roger of Taizé. First chapter is dedicated to the family, childhood and education of Brother Roger. In this chapter, author endeavors to stress the great influence those years and of the family had over the life of the prior. The next part presents the process of creating the Taizé Community, raising interest of the faithful and the paths followed by Roger's still developing thoughts. Third chapter depicts ups and downs of the existing community. Therein the reader can find information on Roger's contacts with papacy and on times when there was not any place for discussions about reconciliation which continued until the critical for this issue Second Vatican Council. It has legally and doctrinally sanctioned the need for ecumenism and allowed the Brothers to open for the Catholics. Last, fourth part of this work, is about the most sorrowful moment in the history of the community– the death of its founder. In this part information on what has happened to the community afterwards can be found.

Working on this paper the author acquired not only the knowledge but spiritual experiences, which she wishes for every reader, as well. Let us allow the values which led this quiet man in white habit enrich everyone – the ones who are still searching and the ones that have found.

Transl. by Anna Adamczyk